



KRAKOWSKIE

Rok. X. Kraków, Niedziela 1.1.1956 r. Piątek 2.1.1956 r. Nr 312

Jakie wydarzenia 1955 r. uważacie za najważniejsze?

Na pytanie to odpowiadają redakcje dzienników z całego świata

W ARSZAŃSKI „Express Wieczorny” zwrócił się u progu Nowego Roku do redakcji pism zagranicznych 20 krajów, reprezentujących różne kierunki polityczne, z pytaniem: „JAKIE WYDARZENIA 1955 R. UWAŻACIE ZA: 1. NAJDONIOŚLEJSZE W SKALI MIĘDZYNARODOWEJ, 2. NAJWAŻNIEJSZE W ŻYCIU WASZEGO KRAJU, 3. NAJBARDZIEJ SENSACYJNE”.

Odpowiedzi nadesłały m. in. redakcje dzienników: chińskiego „Kuang Ming Ze Bao” (Pekin), angielskiego „Daily Worker”, „Daily Mirror” i „Daily Telegraph” (Londyn), brazylijskiego „Correio da Manhã” (Rio de Janeiro), radzieckiego „Wieczerniaja Moskwa”, włoskiego „Paese Sera” (Rzym), z NRF „Abend Post” (Frankfurt n. Menem), amerykańskiego „Chicago Tribune”, z NRD „BZ am Abend” (Berlin), szwedzkiego „Expressen” (Sztokholm), jugosłowiańskiego „Beogradski Večernji Novosti”, belgijskiego „Drapeau Rouge” (Bruksela), egipskiego „Al Gumhuria” (Kair) i francuskiego „France-Soir” oraz „Le Monde”.

GENEWSKA konferencja szefów rządów 4 wielkich mocarstw niemal jednogłośnie uznana została przez uczestników Ankiety za najdonioślejsze wydarzenie 1955 roku. Oznaczała ona bankructwo tzw. „polityki z pozycji siły” i zwycięstwo polityki pokoju i współpracy.

Na konferencji szefów rządów 4 wielkich mocarstw narodził się „duch Genewy”, duch cierpliwego rozwiązy-

wania spornych problemów między narodowych w drodze rokowań, cierpliwego poszukiwania rozwiązań możliwych do przyjęcia dla wszystkich.

Obok słowa Genewa w odpowiedziach na pierwsze pytanie Ankiety wielokrotnie znajduje się słowo Bandung. Na konferencji w Bandungu pierwszy raz w historii narody Azji i Afryki, reprezentujące ponad połowę ludzkości, dały wspólnie wyraz swojej woli walki z uciskiem kolonialnym i imperializmem, walki przeciwko przygotowanemu wojennym, o pokój, o zwycięstwo pięciu zasad pokojowego współistnienia nie tylko w Azji i Afryce, ale i na całym świecie.

Za wydarzenie tej samej wagi historycznej co Genewa i Bandung niektórzy uczestnicy wielkiej Ankiety uznali również wizytę N. A. Bulganina i N. S. Chruszczowa w Indiach, Burmie i Afganistanie oraz gorące przyjęcie zgłoszone przywódcom radzieckim przez narody i rządy tych krajów.

Na pozostałe pytania odpowiedzi były oczywiście różne. W wypowiedziach redakcji pism angielskich na ogół zgodna jest ocena wydarzeń - najbardziej sensacyjnego. Wg oceny tych pism sensacją nr 1 było oświadczenie księżniczki Małgorzaty, że nie poślubi pułkownika Townsenda.

Wesoło bawił się Kraków w Noc Sylwestrową

DZIEŃ wczorajszemu upłynął w sklepach krakowskich pod znakami zwiększonych zakupów szczególnie wyrobów cukierniczych i wędlinarskich. Z półek sklepowych w szybkim tempie znikały butelki z winem, którym krakowianie minionej nocy wznosili noworoczny toast.

Wczoraj wieczorem wesoła grupa młodych osób, zdążająca na sylwestrową zabawę, rozpoczęła ją przy akompaniamencie piosenki, w blasku świateł ustawionej na Rynku noworocznej choinki.

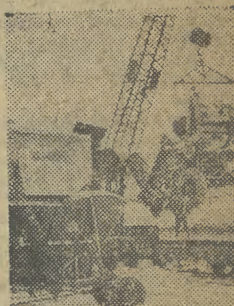
Już od godz. 10 zapelnily się wszystkie sale teatralne. Niemal wszystkie okłaski witały występy artystów krakowskich i przybyłych w tym dniu z Warszawy na gościnne występy.

W WDK, w rzeszcie oświetlonych salach witali Nowy Rok przodownicy pracy i racjonalizatorzy.

Cała noc, dosłownie „do białego rana” radośnie bawili się krakowianie, witając Nowy Rok. Poranne tramwaje woziły niecodziennych gości: panie w długich balowych sukniach. Karnawał zaczął się „na całego”.

Z KRONIKI SUKCESÓW 1955 roku W WALCE O POKÓJ

● Rosnący przemysł polski potrzebuje coraz więcej węgla. Wprowadziliśmy więc wiele najnowocześniejszych metod jego wydobycia. Oto urabianie węgla przy pomocy hydromonitora.



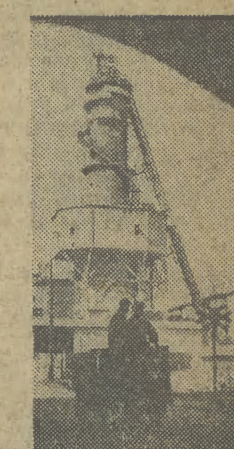
● Z roku na rok zwiększa się w ZSKR mechanizacja prac w rolnictwie. Asystuje właśnie przy wysyłce z fabryki w Syzranu nowoczesnych kombajnów.



● W ostatnich latach uruchomiono w Czechosłowacji 21 nowych zakładów przemysłu maszynowego. O jakości produkcji naszego południowego sąsiada świadczy chociażby taki, że takie frezarki portalo-we eksportowane będą również do tak uprzemysłowionych krajów jak Anglia i NRF.

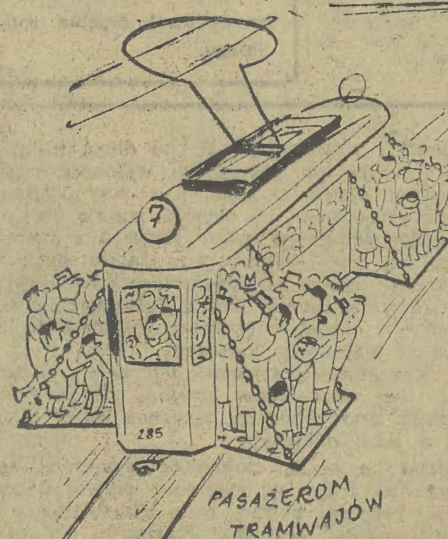


● Węgry rozbudowują na wielką skalę hutnictwo. Oto fragment zakładów koksowniczych im. Lenina w Diosgyor.



● Jesteśmy na terenie największych w NRD zakładów sodowych, produkujących m. in. kwas fosforowy, pirofosfat sodowy i karbid. Przemysł NRD służy całkowicie sprawie pokoju.

DOSIEGO ROKU, BEZ BRAKÓW I ZAŻAŁEŃ, POGODY W KRAJU I NA CAŁYM ŚWIECIE, 366 DNI ZDROWIA I SZCZĘŚCIA
życzy wszystkim Czytelnikom, Korespondentom i Współpracownikom
redakcja „ECHA KRAKOWSKIEGO”



Kujbyszewska Elektrownia Wodna dała pierwszy prąd

MOSKWA
PIERWSZY agregat olbrzymiej Kujbyszewskiej Elektrowni Wodnej na Woldze dał prąd. Przez kable on już energię elektryczną do systemu energetycznego zapośrednicza w prąd miasta, zakłady przemysłowe i wsie.
Budowniczy Kujbyszewskiej Elektrowni Wodnej montują dalsze agregaty.

Polscy inżynierowie — kolejowcy, drogowcy i budowniczy mostów zbudują 847 km linii kolejowej z Damaszku do Medyny

W DAMASZKU został podpisany kontrakt na wykonanie przez Polskę projektu i dokumentacji budowy linii kolejowej, Damaszek — Medyna.
Od dłuższego już czasu przebywają w Syrii polscy specjaliści, którzy z ramienia Centrali Handlu Zagranicznym „Cekop” interesowali się możliwością uzyskania zamówienia na budowę tej niezmiernie ważnej dla krajów arabskich linii kolejowej.
Realizacja kontraktu zajmą się inżynierowie specjaliści — kolejowcy, drogowcy i budowniczy mostów, którzy podczas pobytu w Syrii zbadał warunki budowy linii kolejowej na całej trasie, wynoszącej 847 kilometrów.
Linia ta, biegnąca przez Syrię, przebiega również przez Jordanię i Arabię Saudyjską. Znaczną część torów kolejowych budowana będzie na terenach pustyni arabskiej — na odcinku od granicy Jordani do Medyny.

24 godziny W KRAJACH

* PRZEWODNICZĄCY RADY NARODOWEJ Rady Najwyższej ZSRR W. T. Ładys wydał przykazanie do bałwani w Moskwie delegacji Sejmu PR, dnia 13 ub. m. delegacja Sejmu PR, udaje się w drogę powrotną do kraju.

* RZĄD RADZIECKI w celu umocnienia i rozwinięcia przyjaznych stosunków istniejących między ZSRR a Szwajcarią, w porozumieniu z rządem szwajcarskim postanowił podnieść poziom ZSRR w Bernie do rangi ambasady.

* RZĄD BULGARSKI wystosował nę do rządu greckiego, proponując ujednolicenie stosunków między Bułgarią a Grecją.

* JURY NARODOWEJ FUNDACJI SZTUKI powstałej w r. 1947 w Nowym Jorku, a której celem jest popieranie twórczości w różnych gałęziach sztuki, przyznało nagrody za rok 1955: francuskiemu malarzowi Georges Braque, amerykańskiemu pisarzowi Ernestowi Hemingway, rosyjskiemu kompozytorowi Igorowi Strawińskiemu i młodej amerykańskiej aktorce Susan Sussberg.

* WYJĄTKOWE MROZY ogarnęły USA. W stanie Minnesota termometry zanotowały 20 stopni poniżej zera. W Minneapolis temperatura spadła w ciągu niewiele godzin z 0° do -18°. Mrozy wystąpiły nawet w stanie Texas, który leży na tej samej szerokości geograficznej co np. północny Egipt, czy Pakistan.

* W BUENOS AIRES aresztowane grupy przewodców Komunistycznej Partii Argentyny. W mieście Rosario aresztowano kilku przewodców związków.

* W OKOLICACH CASTELO BRANCO we wschodniej Portugalii trzech chłopców schwytano 25.000 ptaków węgrych, które niszczyły im plantacje oliwek. Większość ptaków ma pierścionki rozpoznawcze z Niemiec, Polski, Związku Radzieckiego, a nawet Australii.

Poza tym — był jeszcze pewien pomysł lub raczej na pt. opracowany projekt nowego modelu nart o płaszczyźnie ślizgowej pokrytej cienką warstwą masy plastycznej. Tę masę „wymyślił” i wyprodukował (na razie sposobem domowym) jeden z wykładowców Szkoły Przemysłu Drzewnego, dawny przyjaciel Stanisława Szarego i nauczyciel Bolesława, mł. Guzowski; Bolek zaś podjął się ją wypróbować za zgodą kierownika wytwórni. Główną trudność w realizacji owej próby stanowiło właściwe, trwałe połączenie masy z drzewem — odpowiednie ukształtowanie rowków, w które można by ją na gorąco wprasować.

Dotąd Szary poświęcał tej sprawie cały swój wolny czas, lecz wyniki bynajmniej go nie zadowalały; deski paczyły się, masa plastyczna nie dość szczerze przylegała do drzewa; trzeba było szukać innych, lepszych rozwiązań i sposobów.

Autobus zatrzymywał się na każdym przystanku; Szafary, Białe Dunajec, Poronin, Ustup... Wreszcie — oświetlone rzędy okien sanatoriów i szpitala na stokach Gubałki — Zakopane.

Wysiadł i szedł w górę Krupówkami, rozmyślając o tych nartach, gdy ktoś zawołał go po imieniu. Obejrzał się. Wuj Adolf wychodził z kawiarni trzymając pod pachą grubą plik gazet i czasopism, których zresztą prawie nigdy nie czytał, a które stanowiły tylko niezbędne akcesorium, wyróżniające go jako intelektualistę.

— Dobry wieczór — powiedział Szary.

— No, przecież — sapnął Jennert. — Już mi się nie kłaniasz? Nie chcesz mnie znać?

— N.e zauważyłem wuj — przeprosił.

Jennert szedł obok niego z opuszczoną głową, gruby, ciężki, pochmurny, łysyjak spode łba okularami.

— Ewa z babcią pojechały na wakacje do Niny Bożymirskiej, do Myślenic — powiedział po chwili. — Proszę, żeby cie pozdrowiły. Powiniesz tam napisać parę słów.

Szary zastanawiał się przez chwilę, kto to jest Nina Bożymirska. Zapewne jedna z niezliczonych kuzynek ciotki Agnieszki — pomyślał.

— Dobrze, napiszę — odrzekł.

Obrady, które dotyczyły spraw całej ludzkości

IV sesja Rady Najwyższej ZSRR

ZAKOŃCZONA w czwartek sesja Rady Najwyższej ZSRR jest wydarzeniem, które trudno by nazwać wewnętrzną sprawą Związku Radzieckiego. To, o czym mówiono w sali Kremia, rozszło się głośnym echem po całym świecie, albowiem dotyczy spraw całego świata.

Wypowiedzi przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, Bułganina oraz członka Rady Najwyższej ZSRR, Chruszczowa, złożone w postaci sprawozdań z wizyt obu radzieckich mężów stanu w Indiach, Burmie i Afganistanie tchną szczerością, ścisłością i rzetelnością, jakich próżno by szukać w wystąpieniach dyplomatów zachodnich.

Sprawozdanie N.A. Bułganina

N. A. Bułganin podkreślił, że niezwykle gorące przyjęcie, jakie narodził się w Indiach, Burmie i Afganistanie delegacji radzieckiej ocenia jako wyraz przyjaznych, serdecznych uczuć i szacunku dla narodu radzieckiego.

Ze szczególną mocą Bułganin wskazał, że w rozmowach z meźmi stanu Indii delegacja radziecka osiągnęła całkowitą zgodność poglądów na tak istotne sprawy międzynarodowe, jak potępienie wyścigu zbrojeń, osłabienie napięcia międzynarodowego, zakaz broni atomowej, potępienie tworzenia bloków militarnych, przywrócenia Chinom Ludowym należnego im miejsca w ONZ, uregulowania sprawy Tajwanu i innych wysp chińskich, okupowanych przez amerykańskie siły zbrojne.

Po zreferowaniu treści porozumień zawartych z Indiami w sprawie stosunków gospodarczych, Bułganin podkreślił, że stosunki te oparte są na całkowitej równości obu partnerów i wskazał, że ZSRR nie zamierza nikomu narzucać swego doświadczenia, ale jeśli Indie zechcą korzystać z doświadczeń radzieckich, Związek Radziecki chętnie się tymi doświadczeniami podzieli.

Nawiązując do pełnych irytacji wypowiedzi niektórych polityków i prasy zachodniej, Bułganin raz jeszcze uroczyście potwierdził swe stanowisko potępiające kolonializm portugalski w Goa i w ogóle wszelki kolonializm, który określił jako „hańbę dla narodów cywilizowanych”. Bułganin potwierdził również swe wypowiedzi w sprawie Kaszmiru, które go ludność już sama zdecydowała, iż jest częścią składową Republiki Indii, a cały konflikt jest wywołany sztucznie przez obecność mocarstwa. W celu przekształcenia Kaszmiru w obcą bazę wojskową.

Omawiając wizyty w Burmie i Afganistanie, Bułganin oświadczył, że delegacja ZSRR zaprosiła do Związku Radzieckiego burmańskiego ministra obrony i ministra przemysłu, którzy zaproszenie przyjęli.

Aerocykle — nowe przyrządy do latania

PARYŻ

AGENCJA United Press podaje, że dowództwo armii amerykańskiej ogłosiło, iż zakupiło 12 doświadczalnych modeli jednoosobowego aparatu do poruszania się w powietrzu, noszącego nazwę aerocyklu.

Agencja podaje, że jest to aparat podobny do helikoptera, rozwijający szybkość do 65 mil na godzinę. Kierowany jest w ten sposób, że pasażer nachyla się w kierunku, w którym chce lecieć.

Mechanizm kontrolny kierujący szybkością i ruchem pionowym aerocyklu jest podobny do urządzeń w motocyklu.

Z wielkim naciskiem przewodniczący Rady Ministrów ZSRR wskazał na doniosłość wyników wizyty w Afganistanie. Bułganin przypomniał, że między ZSRR i Afganistanem istnieje dobrośąsiedzkie stosunki od 1919 roku, a obecnie został przedłużony do roku 1966 układ z 24.VI. 1931 r. o neutralności i wzajemnej nieagresji. ZSRR udzielił Afganistanowi kredytu w wysokości 100 mln. dolarów w celu rozwoju stosunków gospodarczych między obu krajami. Wreszcie Bułganin podał do wiadomości, że premier Afganistanu przybędzie z wizytą do ZSRR w 1966 roku na zaproszenie Rządu Radzieckiego.

Przemówienie N.S. Chruszczowa

WYSTĄPIENIE Chruszczowa obfitowało w szereg momentów polemicznych wobec wypowiedzi polityków i prasy zachodniej. Chruszczow wyraził zdziwienie dlaczego niektórzy politycy mają pretensje do niego za wypowiedzi potępiające kolonializm. Chruszczow wskazał, że przecież taki autorytet w sprawach kolonialnych, jak powszechnie szanowany premier Nehru, w swej książce pt. „Odkrycie Indii” stwierdza, że wynikiem dwóchsetnego panowania brytyjskiego w Indiach był potworny głód i niedza. Dlaczego więc prasa brytyjska miały obrażać się lub gniewać na radzieckich mężów stanu za stwierdzenie tych bezspornych faktów i potępienie ich. Jeśli chodzi o pretensje prasy amerykańskiej w sprawie wypowiedzi radzieckich potępiających kolonializm portugalski w Goa, to amerykańscy politycy powinni mieć pretensje do siebie samych, bowiem to nie wypowiedzi radzieckie poróżniły ich z Indiami, lecz ich własne. Np. p. Dulles otwarcie oświadczył, że terytorium hinduskie Goa powinno należeć do Portugalii, jedynie dlatego, że kolonizatorzy portugalscy zagarnęli ten skrawek ziemi hinduskiej przed 400 laty.

Przechodząc do innych zagadnień międzynarodowych, Chruszczow wskazał, iż październikowa konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw nie wykonała dyrektyw szefów rządów czterech mocarstw uchwalonych wspólnie na lipcowej konferencji genewskiej, ponieważ ministrowie rządów zachodnich wycofali się z własnych propozycji w sprawie redukcji zbrojeń, a sprawie bezpieczeństwa zbrojowego w Europie przedstawili żądanie włączenia NRD do Niemiec zachodnich oraz włączenia zremilitaryzowanych terytoriów Niemiec do paktu atlantyckiego. Nie byłoby to żadne „bezpieczeństwo”, lecz właśnie niebezpieczeństwo! „Niki nie musi nas — oświadczył Chruszczow — do wzmocnienia własnymi rękami bloku militarnego wymierzono przeciwko Związkowi Radzieckiemu i innym milującym pokój państwom”.

„Duch Genewy”

W PRZEMÓWIENIU swym Chruszczow podkreślił, że ZSRR stoi nadal na gruncie „ducha Genewy” czemu daje wyraz w swej polityce zagranicznej.

Dlatego też — oświadczył on — szczerze pragniemy, aby zarówno we Francji, jak i w Anglii również właściwie nas zrozumiano. Czy nie lepiej byłoby dla nas, abyśmy zamiast marnować wysiłki na przygotowanie do walki między sobą, działali łącznie i znaleźli właściwe rozwiązanie sprawy bezpieczeństwa europejskiego?

Pragnę w związku z tym przypomnieć, że propozycje wysunęły w Genewie przez premiera Francji pana Faure’a i premiera Anglii pana Edena, dają podstawę do rokowań zmierzających do zapewnienia bezpieczeństwa w Europie.

Porozumienie w tej sprawie ułatwiłoby także rozwiązanie innych

doniosłych problemów, w tym również problemu rozbrojenia.

„Oredzie wigilijne”

Chruszczow polemizował dalej z tzw. „oredziami wigilijnymi” prezydenta Eisenhowera i niektórych innych polityków amerykańskich, w których oświadczała on, że „modlą się” o zmianę istniejącego ustroju w krajach demokracji ludowej.

„Gdy autorzy „oredzi wigilijnych” — oświadczył Chruszczow — kruszą kopie o zmianę ustrojów w krajach demokracji ludowej, chodzi im o Bate, o Radziwiłłów, o Potockich, o Bratianu oraz innych wielkich kapitalistów i obszarników, którzy zostali wypędzeni przez ludzi pracy krajów demokracji ludowej... Autorów tych bynajmniej nie religijnych „oredzi wigilijnych” łączy najściślejsze więzy z kapitalistami, którzy zostali wypędzeni lub zbiegli z krajów demokracji ludowej. Pragnę zmiany ustroju w krajach demokracji ludowej, ci działacze amerykańscy chcą przywrócenia w tych krajach dawnych stosunków kapitalistycznych, chcą aby fabryki i zakłady przemysłowe wróciły do rąk kapitalistów, a ziemia — wielkim obszarnikom... Nie ma jednak powrotu do tego co minęło”.

Wskazując na wspaniały rozwój gospodarczy i kulturalny Związku Radzieckiego, Chruszczow ostrzegł przeciwników rozbrojenia przed złudnymi nadziejami na zmuszenie Związku Radzieckiego do czegokolwiek siłą i przypomniał niedawne doświadczenia radzieckie z najnowszą bombą wodorową, równoważną sile wielu milionów ton zwykłych materiałów wybuchowych. Nadal wypowiadamy się za zakazem produkcji, wszelkich prób i stosowania broni atomowej i wodorowej — powiedział Chruszczow — ale ci, którzy się temu sprzeciwiają powinni pamiętać o wynikach naszych doświadczeń.

Uchwały sesji

SESAJA Rady Najwyższej ZSRR zakończyła się powzięciem uchwały aprobującej całkowicie działalność Bułganina i Chruszczowa podczas podróży do Indii, Burmy i Afganistanu. Rada Najwyższa ZSRR za twierdziła również budżet Związku Radzieckiego na rok 1956, przewidując znaczne zwiększenie wydatków na cele budownictwa socjalistycznego i polepszenie bytów i kultury rlnych warunków. Ludność ZSRR przy jednoczesnym zmniejszeniu wydatków na obronę o prawie 10 miliardów rubli.

W ten sposób Związek Radziecki daje dalszy dowód swej pokojowej polityki, czynem potwierdzając swą tezę o konieczności redukcji zbrojeń i obrócenia zaoszczędzonych w ten sposób wydatków na podniesienie dobrobytu ludności.

J. W.

24 godziny W KRAJU

Δ OSTATNI TURBOZESPÓŁ silowni „Jaworzno II” został po okresie próbnego ruchu włączony do eksploatacji.

Δ W OLSZTYNIE, LUBLINIE, BYDGOSZCZY i KIELCACH zakończyły obrady wojewódzkie konferencje sprawozdawczo-wyborcze PZPR, których uczestnicy dokonali przeglądu i podsumowania pracy i osiągnięć organizacji partyjnych swego terenu oraz wybraли nowe komitety wojewódzkie.

Δ PIERWSZY POCIĄG ELEKTRYCZNY na trasie Łódź Fabr. — Piotrków — Częstochowa zdał 30 ub. m. pomyślnie egzamin. Przejazd pociągu na trasie wykazał, że sieć elektrotrakcyjna, tory i rozkłady przygotowane nienagannie. Dzięki temu pociąg rozwijał chwilami szybkość przekraczającą 100 km na godzinę.

Jennert wszedł i rozejrzał się. Był to długi, niski pokój ze ścianami skośnymi od połowy ich wysokości i półkolistym szczytowym oknem w głębi. Tuż przy wejściu, na prawo, między wiszakami na okrycia wisiało lustro, pod nim zaś — półka, widocznie świeżo zrobiona z nielamowanego drewna. Na lewo — małe, niesięgające sufitu przewierzenie, także ze świeżo wyheblowanych świerkowych desek, za nim kaflowy przenośny piecyk, duża miednica wpuszczona w taborę z okrągłym otworem i wzdłuż ściany — półki przylgnięte kolorowym kretemem.

— To jest moja kuchnia, kredens i umywalnia — objaśnił Szary. Mam także elektryczny grzejnik. Tylko wodociąg jest na zewnątrz, przy schodach, a wanna jeszcze dalej — aż w parku, w łaźni miejskiej.

Jennert zajął do owego „kredensu”, stwierdził, że panuje tam wzorowy ład i w milczeniu przystąpił do dalszej inspekcji. Tapczan, biurko, mała biblioteczka i szafa wykładane palisandrem — roboty Stanisława — to było prawie całe umebrowanie, jakie dało się tu pomeścić. Cześć pozostałych, cenniejszych mebli wysłało do Krakowa, resztę Szary sprzedał.

Podłoga lśniła jak lustro, w otwartym oknie powiewały czyste franki, na świeżo odnowionych ścianach wisiały dwa czy trzy dobre drzeworyty, nad biurkiem — portret Stanisława malowany przez Witkiewicza, przy tapczanie — duża fotografia Marii.

Jennert rozglądał się zaskoczony porządkiem, czystością, dbałością o wygląd tego „gołębnika” na śtrychu. Nawet kwiaty w doniczkach.

Spojrzał na biurko. Jakis niedokończony rysunek techniczny na arkuszu papieru milimetrowego.

— Co to jest? — spytał.

— Naria — odrzekł Szary. — Tu są takie rowki, w które wprasuje się masę plastyczną — zaczął objaśniać.

Ale dla Jennerta było to zupełnie niezrozumiałe. Wzruszył ramionami. Takie rzeczy trzeba rysować?

— A cóż ty masz w tej bibliotece? Pewnie powieści kry-

(29)

Str. 2

ECN9 KRAKOWSKIE

Jan Szeląg

Zielony tom

NOWY Rok sprzyja zastanawianiu się nad wpływem czasu, sprzyja patrzeniu w przeszłość. To bardzo ciekawe zajęcie, po- przez przeszłość bardzo interesująco widać teraźniejszość.

Mam w swojej bibliotece duży, zielony tom. Zawiera on w sobie różne pisma i pismka satyryczne na mój wiek, sprzed pół wieku.

Usiądźmy wygodnie, Czytelniku, i przejrzymy te pisma i pismka.

Kartki z kalendarza

JASNE OSWIECONY TARGOWICZANIN

TAKI tytuł nosił wiersz, zamieszczony na czwartym miejscu pisma „Dziennik” z 27 kwietnia 1906 roku. Już wówczas działał jak widać dziadkowe dzisiejszych przywódców emigracji. Oto fragment owego wiersza:

Postawę zająwszy względem kraju wroga,
Wsiadłeś już tem samem
w Targowickie wózki;
Taką jak ty dzisiaj, szli przed
laty droga
Braniczki, Potocki, Szczesny
i Rzewuski.

Z całego kraju

■ STALINOGRÓD. 30 ub. m. wieczorem na scenie Państwowego Teatru w Bytomiu odbyła się premiera opery Giuseppe Verdiego „Don Carlos”. Opera ta, która jest czwartą z kolei premierą przygotowaną w tym roku przez operę bytomską została wystawiona w reżyserii Jerzego Zegalskiego. Wystał w niej znani soliści opery bytomskiej. Partię tytułową opery odtworzył Zbigniew Pła. W roli księżniczki Eboli wystąpiła Krystyna Szczepańska, a Czesław Kozak odtworzył rolę Markiza Pozy. Zgromadzoną na premierze publiczność raz po raz nagradzała odświeżona tym wspaniałym operą serdecznością brawami.

■ KRAKÓW. 30 ub. m. w godzinach rannych przybyło pociągami do Zakopanego ponad 1.000 osób, by spędzić tu tradycyjnego „Sylwestra” i na wesółych zabawach powitać nowy — 1956 rok.

■ GDYNIA. 31 ub. m. w godzinach rannych komisje techniczne przystąpiły w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni do odbioru dwu statków drobniczych zbudowanych ostatnio w stoczni: m/s „Kartuz” i m/s „Wejherowo”. Statki zostaną przekazane polskim liniom oceanicznym.

■ OLSZTYN. 30 ub. m. w godzinach południowych widziano w Olsztynie... motyla. Siedział on na gałęzi jabłoni, grzejąc się w promieniach słońca. Należy zaznaczyć, że już od kilku dni panuje w Olsztynie słoneczna pogoda. Wzrost temperatury spowodował zupełne zniknięcie śniegu.

Cieszcie się widokiem lśniącej morskiej fały,
Wasz kraj: Monte Carlo,
Wenecja i Rzym;
Ty i twoi przecież Polskę raz
sprzedali,
Po raz drugi sprzedać — wam
nie pozwolimy.

Nie chcecie mieć w kraju
rządów wolnych ludzi,
Bo w was krew bezdusznych
feudalów płynie,
Bo wam strach przed ludem,
co się ze snu budzi.

Jaśnie oświecony
Targowiczanie!



NA ŁAWECZCE

W DOBIE, gdy tak brak nam gazet, wario przypomnieć rysunek z tyłku „Zygaków” z 8 maja 1907 r. Może by teraz wprowadzić ten sposób czytania niektórych dzienników i czasopism? Tylko ostrożnie, obywałe!



BANKIER

SATYRY społecznej dotyka rysunek z „Zygaków” z 13 października 1907 roku. Takie filary należą już do przeszłości.



NA WIDOWNI
MIĘDZYNARODOWEJ

A OTO dwa ciekawe przypomnienia z zagadnień międzynarodowych. Owcześnie międzynarodowe porozumienie w sprawie Maroka nie było najprzyjemniejsze dla samego Maroka („Zygaki”, 21 sierpnia 1907).



NIEKTÓRE państwa zachodnie bardzo się obecnie obrażają, gdy je nazywają kolonialnymi. One zawsze tylko ciemnym ludom masy cywilizacji! Oto co na ten temat mówi rysunek z warszawskiego „Gila” z 2 sierpnia 1907 roku.

No i co, czy nie ciekawe wspomnieć przeszłość?

Jan Szeląg

Wznosimy toast noworoczny

Z OKRESU przedwojennego pozostało niewiele dobrych wspomnień. Wprawdzie, kiedy pobrali się, Eugeniusz Filip pracował, ale po-
dobnie 6 lat bezrobocia pozosta-
wilo swoje ślady.

Kiedy wreszcie było im nieco le-
piej, wybuchła wojna. Filipa, z po-
chodzenia Czecha, namawiano do
podpisania wojskowej. Kiedy odmó-
wił, przewieziono go ze Skawiny
do Piaszowa, a potem do Stalowej
Woli, gdzie pracował do końca oku-
pacji jako tokarz. Po wojnie wró-
cił do Skawiny, do pracy w Sza-
motowni. Mijały lata...

W kuchni pod piecem buzuje we-
sół. Jest ciepło, przytulnie...
Pani Filipowa „przepiera” jakieś
drobiazgi, co nie przeszkadza nam
w rozmowie. Pogawęka toczy się
żywo.

Pani Filipowa opowiada, jak to
mała w 1945 r. wróciła do pracy
w Szamotowni. Pracowała tam przez
wiele lat jako tokarz, a w tym ro-
ku awansowała na klerownika wa-
szatów. W trakcie opowiadania
przynosi duże zdjęcie męża, męż-
czyzny w średnim wieku, z odznaką
przewodnika pracy w kłacie ciem-
nego ubrania.

— Dostał ją, te złota odznaki,
jakieś dwa lata temu... informuje,
stawiając ostrożnie zdjęcie na stole.
Pytamy o dzieci. Z ostatniego
okresu zdjęć nie ma w domu
żadnych, a synów także nie ma

Sztuczne tworzywa do produkcji nietłukących zabawek wynaleźli małżeństwo Kleinowie

MALŻEŃSTWO Irena i Wiktor
Kleinowie, pracujący w Spół-
dzielni Wytwórnicy Chemicznej „Po-
moc” w Krakowie, są twórcami
wniosku racjonalizatorskiego. Ich
wynalazek to sposób produkcji nie-
tłukących się zabawek z tworzyw
szlacznych, w szczególności z po-
пулярnych lalek.

Produkcja zabawek opiera się na
tzw. systemie maczanym w formach
odlewniczych, z odpowiednio zesta-
wionej masy plastycznej. Sposób pro-
dukcji jest łatwy, szybki i nie wy-
maga specjalnych kwalifikacji.

Twórcy wniosku racjonalizator-
skiego zobowiązali się dostarczyć
spółdzielni, w której pracują, pełną
dokumentację technologiczną, wraz
z recepturą masy plastycznej oraz
przekazać przyrządy pomocnicze do
produkcji zabawek. Racjonalizato-
rzy zobowiązali się udzielić wsze-
kiej pomocy przy uruchomieniu pro-
dukcji.

Zabawki, produkowane z tworzyw
szlacznych, mają poważne możliwo-
ści eksportowe. Zaspokaja one też w
dużej mierze potrzeby rynku wew-
nętrznego. Szczególny popyt byłby
na tanie i nietłukące się lalki z two-
rzyw sztucznych.

Do masowej produkcji nietłuka-
jących zabawek ma przystąpić Spół-
dzielnia Wytwórnicy Chemicznej „Po-
moc” z początkiem przyszłego ro-
ku. Spółdzielnia prawdopodobnie be-
dzie produkować również części
składowe lalek, które będą dostar-
czane innym spółdzielniom, produ-
kującym lalki.

Centralna komisja wynalazczości
przy Woi. Związku Spółdzielni Pra-
cy projektuje dla twórców tego
wniosku racjonalizatorskiego nagro-
dę w wysokości 50 tys. zł. (Mal)



Górskie powietrze sprzyja ape-
tytowi... Smaczne!

w domu. Najstarszy, Zbigniew, wy-
jechał do Krakowa załatwić swoje
sprawy. W tym roku zdał maturę i
chce studiować na Politechnice,
względnie na Akademii Górniczo-
Hutniczej. Średni, Marian, pracuje
razem z ojcem w Szamotowni. (Nie
chciał się uczyć, choć bardzo zdo-
łny! — wzdycha matka). Najmłodszy,
Andrzej, uczeń czwartej klasy, po-
szedł do szkoły.

— Ja — mówi pani Filipowa —
prowadzę gospodarstwo. Gospodar-
stwo, jak wiadomo, jest skromne,
ale jedno jest bardzo ważne: ży-
jemy w spokoju, a nie jak kiedyś
pod ciągłą grozą utraty pracy. To
dużo znaczy. Dużo znaczy też i to,
że regularnie otrzymuję pieniądze.
Dom jest zaopatrzony, stałe się coś
dokupuje. Mamy radio, mamy mo-
tocykl, teraz syn kupuje drugi...

— Wie pani — wspomina Fili-
powa — w lecie jeździliśmy czę-
sto ze „starym” do Porąbki, Żywca i na
Zarabie. Trochę światła człowiek o-
glądał.

— Albo i to: dzieci mogą się
teraz uczyć, kształcić. Kiedyś, było
to zresztą bardzo dawno, chciałam
i ja się uczyć. Gdzie tam! Ojciec
zginął podczas pierwszej wojny
światowej, matka z trudem wycho-
wała nas troje...

Zegnamy się z panią Filipową
(na pewno ma jeszcze sporo pracy
w domu, chociaż twierdzi, że we-
ła jej nie przeszkadza). Wycho-
dząc, potykamy się o WFM-ke, mo-
tor, który wraz z właścicielami
oczekuje na letnie wycieczki.

— Cóż w tym wszystkim cieka-
wego? — powiecie. — Takich ro-
dzin jest w Polsce tysiące!
Otoż to! Tysiące takich, jak Fili-
powa, którym tamte przedwojenne,
ciężkie lata bezrobocia wynagrodzi-
ły lata powojenne, lata planu 6-le-
tniego.

Z Nowym Rokiem wznosimy
toast za pomyślność ich wszystkich.
(mar)

Z różnych zakątków kraju

TARNÓW w planie 5-letnim otrzy-
ma nowy wodociąg, który pra-
wie dwukrotnie zwiększy dopływ
wody do miasta.
Wodociąg oddany zostanie do użyt-
ku w 1958 r. (wez)

Świetlica spółdzielni im. K. Ro-
koszowskiego w Żywcu, chętnie i
często jest odwiedzana przez mło-
dzie i starszych. Jedynym manka-
mentem, i to dość poważnym, jest
brak świetlicowego, który zorgani-
zowałby życie świetlicowe.
Chyba WZSP jest w stanie przy-
dzielić etat dla kierownika świe-
tlicy? (mar)

Skończyły się „spacery” po dro-
dze, cukier czy sól. Otwarta w Prze-
cisowie (pow. olkuski) filia
GS umożliwi mieszkańcom Przeci-
sowa zapatrzywanie się w artyku-
ły pierwszej potrzeby na miejscu.
(mar)

Około 9 tys. izb mieszkalnych od-
danych zostanie do użytku w Tar-
nowie w planie 5-letnim.

W pierwszym etapie przewiduje
się „dalszą rozbudowę osiedla robot-
niczego „Grabówka” (ok. 2.300 izb).
W dalszym etapie powstanie nowe
budynki przy ul. Nowodąbrowskiej.
Celnę, Narutowicza, Kosińskiego i in.
(3 tys. izb). (wez)

Obdarowane na-
worocznymi upo-
minkami, dzie-
ci uczą „co ko-
wyskoczy” do sa-
natorium.

Obdarowane na-
worocznymi upo-
minkami, dzie-
ci uczą „co ko-
wyskoczy” do sa-
natorium.



Zakopiański Sylwester

PIEKNE są zakopiańskie noce,
gdy Tatry pokryje śnieg, a
ostre, lodowe szczyty dotykają nie-
ba wyskrzeszone gwiazdami, gdy
księżyc wybiela środe zbroza gór
i spływa po nich w doliny, ku gra-
nicy milczących świerków.

Sylwestrowa noc w Zakopanem
pełna jest uroku. Towarzyszą jej
wesole odgłosy zabawy, roje świa-
teł w oknach domów i schronisk
turystycznych, korowody rozdzo-
nionych sanek. Przy ich akompa-
niamentie pulsuje ożywione tętno
zakopiańskiej ulicy.

Jadą weseli goście, jadą na spo-
kanie z Nowym Rokiem, aby powi-

łać go serdecznie, z wiarą w przy-
szłość, która w tę noc otwiera przed
nimi swe podwoje.

Dudną końskie kopyta na twar-
dym, zmarzniętym śniegu, płozy sa-
nek rozrzucają lodowe gwiazdecz-
ki. Z jasno oświetlonych domów
wymykają się dźwięki sylwestro-
wej zabawy.

NAGLE na stoku Gubałówki, za-
tańczyły jasne płomyki, jak gdy-
by gwiazdy oderwały się od grana-
lowego sklepienia nieba i położyły
się w dół, ku zakopiańskiej do-
linie. To nartarzy z pochodniami w
rękach rozpalili swój tradycyjny
zjazd w noc sylwestrową. Ze



PIEKNE jest sanatorium im. Wincentego Pszrowskiego w Ra-
bce. W zimie dodają mu jeszcze uroku odśnieżone szczyty gór
i białe od śniegu smarki.

»Dziadek Mróz« postarał się o to aby małym pacjentom w Sanatorium w Rabce było na Nowy Rok przyjemnie i wesoło

BYŁO to dokładnie rok temu. W mroźny styczniowy poranek, do ra-
baczńskiego sanatorium przyjechał goście. Przywieźli ze sobą moc
nowocześnie podarunków od śląskich górników.

Niespodziewana ta wizyta wywołała radośne podniecenie wśród dzieci.
Zrobiło się tłoczno pod piękną, mieniącą się kolorami noworoczną choi-
nką.

Nagle gruchnęła po całym sanato-
rium nowina:
— Jedziemy z „Dziadkiem Mro-
zem” do lasu!

Na kilkudziesięciu sanach usado-
wili się mały, którym lekarze po-
zwolili na dłuższą niż zazwyczaj wy-
cieczkę.

Wesoło dźwięczały dzwoneczki.
Śnieg przyskał spod końskich kopyt.

Dzieci, które nie mogły opuścić sa-
natorijskich łóżek, „przykuły” do
nich chirurgicznym gipsiem, z łałem
nasłuchiwały ostatnich pobrzękiwań
dzwonków i milkącego gwaru...

Spora grupka dzieci, dojeżdżawszy
do jednej z leśnych polan, rozpoczęła
zabawę. Lepiono śnieżne bałwandki,
rzucono do siebie śnieżnymi kulami.

Nagle z lasu, odziany w siegający
do kostek kocy, wyszedł „Dziadek
Mróz”. Staruszek wręczył dzieciom
paczki ze słodyczami, zabawkami i
książkami.

Po chwili kilkadziesiąt san ruszyło
„co koń wyskoczy” z powrotem do
sanatorium. Tutaj „Dziadek” prze-
szedł po salach i rozdał podarki tym
wszystkim, którzy ze względu na stan
zdrowia nie mogli uczestniczyć w tej
niecodiennej zabawie.

IDZIEMY przez sale nowoczesne u-
rządzonego. Iśniące czystością sa-
natorium im. Wincentego Pszrowskie-
go w Rabce.

Do pokoiów, w których przebywają
dzieci chore na gruźlicę kostną, za-
gląda zimowe słońce. Kilkuletni ma-
cy leżą bądź to w gipsowych łóżecz-
kach, bądź mają w gipsie nogi lub
ręce.

Towarzyszący nam lekarz dyżurny,
dr Jan Tobiechowski:

— To ciężkie przypadki gruźlicy.
Dzieci witają nas radosnym gwa-
rem. Podchodzimy do jednego z nich.

— Romuś Gaga — przedstawia się
małec, zapytany o nazwisko. Ma w
gipsie prawie całą lewą nogę.

— Gruźlica stawu kolanowego —
mówi szepem doktor i objaśnia za-
sady leczenia i czas kuracji.

PRZECHODZIMY do następnej sa-
li. Uwagę naszą zwraca Mare-
czek Klasa. Obie nogi 6-letniego pa-
cientsa są zupełnie unieruchomione.
W takiej pozycji musi przeleżeć dwa
a może i więcej lat.

Gruźlica jest ciężką chorobą i jej
leczenie wymaga wiele trudu. Mały
pacjent wyjdzie po kilku latach z
sanatorium, wywiczony się w chodze-
niu z aparatem, a później wróci do
społeczeństwa jako zdrowy człowiek.

Dzisiaj pięciuset małych pacjentów z
rabaczńskiego sanatorium witac
bądź radośnie Nowy Rok. Znow po-
twórz się zabawy przy choince.
Przyjda z pewnością z upominkami
świątecznymi.

Zyczymy dzieciom szybkiego po-
wrotu do zdrowia.



PIEKNE jest sanatorium im. Wincentego Pszrowskiego w Ra-
bce. W zimie dodają mu jeszcze uroku odśnieżone szczyty gór
i białe od śniegu smarki.

»Dziadek Mróz« postarał się o to aby małym pacjentom w Sanatorium w Rabce było na Nowy Rok przyjemnie i wesoło

BYŁO to dokładnie rok temu. W mroźny styczniowy poranek, do ra-
baczńskiego sanatorium przyjechał goście. Przywieźli ze sobą moc
nowocześnie podarunków od śląskich górników.

Niespodziewana ta wizyta wywołała radośne podniecenie wśród dzieci.
Zrobiło się tłoczno pod piękną, mieniącą się kolorami noworoczną choi-
nką.

Nagle gruchnęła po całym sanato-
rium nowina:
— Jedziemy z „Dziadkiem Mro-
zem” do lasu!

Na kilkudziesięciu sanach usado-
wili się mały, którym lekarze po-
zwolili na dłuższą niż zazwyczaj wy-
cieczkę.

Wesoło dźwięczały dzwoneczki.
Śnieg przyskał spod końskich kopyt.

Dzieci, które nie mogły opuścić sa-
natorijskich łóżek, „przykuły” do
nich chirurgicznym gipsiem, z łałem
nasłuchiwały ostatnich pobrzękiwań
dzwonków i milkącego gwaru...

Spora grupka dzieci, dojeżdżawszy
do jednej z leśnych polan, rozpoczęła
zabawę. Lepiono śnieżne bałwandki,
rzucono do siebie śnieżnymi kulami.

Nagle z lasu, odziany w siegający
do kostek kocy, wyszedł „Dziadek
Mróz”. Staruszek wręczył dzieciom
paczki ze słodyczami, zabawkami i
książkami.

Po chwili kilkadziesiąt san ruszyło
„co koń wyskoczy” z powrotem do
sanatorium. Tutaj „Dziadek” prze-
szedł po salach i rozdał podarki tym
wszystkim, którzy ze względu na stan
zdrowia nie mogli uczestniczyć w tej
niecodiennej zabawie.

IDZIEMY przez sale nowoczesne u-
rządzonego. Iśniące czystością sa-
natorium im. Wincentego Pszrowskie-
go w Rabce.

Do pokoiów, w których przebywają
dzieci chore na gruźlicę kostną, za-
gląda zimowe słońce. Kilkuletni ma-
cy leżą bądź to w gipsowych łóżecz-
kach, bądź mają w gipsie nogi lub
ręce.

Towarzyszący nam lekarz dyżurny,
dr Jan Tobiechowski:

— To ciężkie przypadki gruźlicy.
Dzieci witają nas radosnym gwa-
rem. Podchodzimy do jednego z nich.

— Romuś Gaga — przedstawia się
małec, zapytany o nazwisko. Ma w
gipsie prawie całą lewą nogę.

— Gruźlica stawu kolanowego —
mówi szepem doktor i objaśnia za-
sady leczenia i czas kuracji.

PRZECHODZIMY do następnej sa-
li. Uwagę naszą zwraca Mare-
czek Klasa. Obie nogi 6-letniego pa-
cientsa są zupełnie unieruchomione.
W takiej pozycji musi przeleżeć dwa
a może i więcej lat.

Gruźlica jest ciężką chorobą i jej
leczenie wymaga wiele trudu. Mały
pacjent wyjdzie po kilku latach z
sanatorium, wywiczony się w chodze-
niu z aparatem, a później wróci do
społeczeństwa jako zdrowy człowiek.

Dzisiaj pięciuset małych pacjentów z
rabaczńskiego sanatorium witac
bądź radośnie Nowy Rok. Znow po-
twórz się zabawy przy choince.
Przyjda z pewnością z upominkami
świątecznymi.

Zyczymy dzieciom szybkiego po-
wrotu do zdrowia.

WŚRÓD nowych i wznowionych
wydawnictw, które ukazały się
w krakowskich księgarniach, znaj-
duje się m. in.: „Tragedia amery-
kańska” Dreisera, „Słowacki w
Wielkopolsce”, Maciejowskiego, „Mi-
kiewicz” Kleina i „Polska sztuka
wojenna w czasach Odrodzenia”.

Warto też zwrócić uwagę na fan-
tastyczną książkę Lema „Obłok Ma-
gellana”, lub na „Historię o Jan-
nusz Korczaku i pięknej miecz-
nikównie” Kraszewskiego. Ukazały się
także „Wiersze o Starym Mieście”
Oppmana.

Miłośnicy X Muzy winni zapoznać
się z „Historią sztuki filmowej”
Teplitza.

szczytu Gubałówki — odmierzonej
linią drobnych, jasnych punkcików
kolejki linowej — spłynęła w dół
złota lawina ognia, zawalowała na
śnieżnym zboczu i bięła z echem
wesołej melodii.

Na drodze do Kuźnic duży, bia-
ły plac zastłysł w kwadracie zmo-
wego lasu, a w środku maleńka
fontanna wyczarowała kształt lo-
dowego świerku w zastłysłych na
galeziach kropelkach. Żadna ludzka
ręka nie poirajłaby tak pięknie
przyozdobić noworoczną choinki.

Mróz, śnieg i księżyc, artyści za-
kopiańskich nocy, sprawili miesz-
kańcom i gościom Zakopanego na-
jmilszą niespodziankę, podbili ich
serca.

Roztańczyła się noc sylwestrowa
na ulicach, w kawiarniach, w do-
mach, w schroniskach. Na kolejo-
wej stacji saną w obłokach pary
lokomotywy. Przywoziły na tę noc
turystów z całej Polski. Przybył
specjalnym pociągami z Warszawy
uczestnicy noworocznej wycieczki
„Orbis”, turyści z Krakowa i ze
Śląska.

Płoną światła w oknach wszyst-
kich schronisk turystycznych, gdzie
PTT-K urządziło sylwestrowe za-
bawy. Ludzie z daleka i z bliska,
z Podhala i z nad Wisły, składają
sobie gorące i serdeczne życzenia
w Zakopanem Nowy Rok
1956, który z wybitnym północnym
zajdzie w dolinę, hen gdzieś rd śnie-
żnej skalistej grani Giewontu i wy-
sokich wierzchołków lodowego grzebie-
nia Tatr.

I NA Kondratowej, i w Choch-
łowskiej, i w Kościeliskiej mi-
gocą na śnieżnych polanach świa-
telka w oknach mieszkań. Z dale-
ka dołują odgłosy górskich ka-
peli. Bawią się wraz ze wszystki-
mi gospodarze tego uroczego mia-
stečka, bawią się i wesoła. Bo w
przecież w tym nowym roku 1956
wypieknij Zakopane jeszcze bar-
dziej, otrzyma nowe inwestycje tu-
rystyczne i sportowe, będzie mogło
przyjmować jeszcze więcej gości i
podróżnych z całego kraju i z za-
granic.

ADAM ŻARNOWSKI

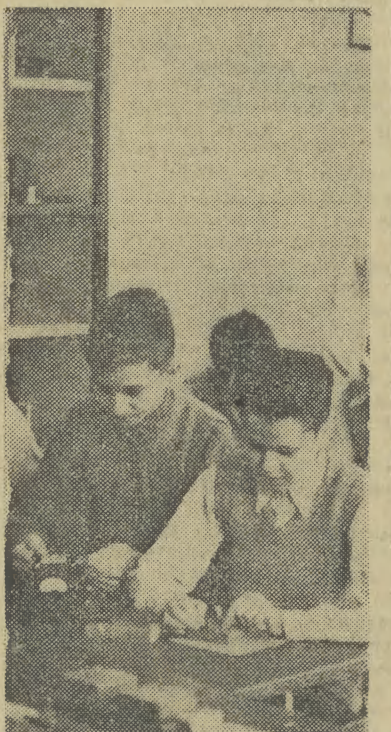
Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem

zaznajamiamy nas

z historią i tradycjami podhalańskiego regionu

Trzeba dać odpowiednie pomieszczenie tej placówce naukowej

ZADNA z wycieczek — która
przebiegała do Zakopanego, a ma
do dyspozycji trochę więcej czasu
— nie ominie Muzeum Tatrzańskie-
go.



Mali pacjenci podczas pobytu w
sanatorium kontynuują prze-
rwaną naukę.
(Fot. — Jerzy Sierostawski)

Wśród nowych książek

W ŚRÓD nowych i wznowionych
wydawnictw, które ukazały się
w krakowskich księgarniach, znaj-
duje się m. in.: „Tragedia amery-
kańska” Dreisera, „Słowacki w
Wielkopolsce”, Maciejowskiego, „Mi-
kiewicz” Kleina i „Polska sztuka
wojenna w czasach Odrodzenia”.

Warto też zwrócić uwagę na fan-
tastyczną książkę Lema „Obłok Ma-
gellana”, lub na „Historię o Jan-
nusz Korczaku i pięknej miecz-
nikównie” Kraszewskiego. Ukazały się
także „Wiersze o Starym Mieście”
Oppmana.

Miłośnicy X Muzy winni zapoznać
się z „Historią sztuki filmowej”
Teplitza.

Spacerkim PO TERENIE

DOBRE BYŁOBY

PODRÓŻ autobusem PKS z Kra-
kowa do Zakopanego trwała
przed kilku laty okragle 3 godziny,
później 3 godz. 10 minut, a obecnie
3 godz. 20 minut. Czemu przypisać to
„usprawnienie”? Na przedłużeniu cza-
su podróży pasażer-
ów na tej linii wpły-
nęło uruchomienie
nowych przystan-
ków i przedłużenie
czasu postoju auto-
busu w Myślenicach
i w Nowym Targu.

Turyści i nartar-
ze, udający się z
Krakowa do Zakopa-
nego na jednodniowy wypoczynek,
nie są zadowoleni z tej reorganizacji
ruchu, która w konsekwencji skraca
ich pobyt w Zakopanem.

Dobrze byłoby, aby Dyrekcja PKS
uruchomiła chociaż jeden autobus do-
łobieżny dla pasażerów, udających
się bezpośrednio z Krakowa do Zako-
panego i z powrotem. (aż)

BĘDZIE INACZEJ

KAPIEL — dla górnika zasadnicza
sprawa. A w Brzeszczach z laźnią
było nienajlepiej (laźnia, przedwoje-
na jest mała). Tak było, ale będzie
inaczej, bo nowa laźnia otrzymają
górnicy z Brzeszcza w przyszłym ro-
ku. Prace przy budowie laźni trwają.
(mar.)

ZNANA CHOROBA

KASJER Biura Obsługi Podróżnych
na Dworcu Głównym jest zdania,
że czasowość powinni udawać się
do wyznaczonej na skierowaniu miej-
scowości najkrótszą
drogą w przestrze-
ni, chociażby podróż
miała trwać kilka
godzin dłużej. Nato
miast kasa biletowa
w Wiśle bez za-
danych zastrzeżeń
daje czasowo bile-
ty do Krakowa
przez Stalinogród, nie żądając żadnej
dopłaty.

Czy Biuro Obsługi Podróżnych w
Krakowie cierpi na biurokrację? (aż)

WSTĘPNE prace nad ustaleniem kon-
kretnych form współpracy i wymia-
ni doświadczeń pomiędzy tymi dwo-
ma placówkami.

PERSPEKTYWY I TRUDNOŚCI

WZWIĄZKU z perspektywami
rozwojowymi Muzeum Ta-
trzańskiego, coraz ostrzej zaryso-
wuje się problem lokalowy. Budy-
nek muzeum pochodzi jeszcze z
okresu zaboru austriackiego i mimo
przeprowadzonego w nim kapital-
nego remontu, nie będzie mógł w
przyszłości sprostać zadaniom, ja-
kie przypada mu w udziale.

Dla gromadzenia nowych zbiorów
nie ma już miejsca. Pracę nauko-
wą utrudnia coraz bardziej brak
odpowiednich pomieszczeń i gabi-
netów. Tego problemu nie będzie moż-
na rozwiązać przez remont budy-
nku.

Jest więc rzeczą nieodzowną, aby
w planie rozwoju Zakopanego za-
łączono również miejsce nowa inwe-
stycja dla Muzeum Tatrzańskiego.
Umożliwi to stałe powiększanie zbio-
rów i kontynuowanie rozpoczętych
badań terenowych w tym pięknym
rejonie, którego historia jest nieroz-
łącznie związana z tradycjami na-
szej narodowej kultury. (aż)

Korespondenci Echo pisma

Przy tynkowaniu bloków w Nowej
Hucie, w wielu domach powybija-
no szyby. Gdy interwencje nie pomo-
gły, lokatorzy na własny koszt po-
naprawiali uszkodzone okna. Ale na
klatkach schodowych nadal hula
wiatr.

W osiedlu A-11, w blokach 1, 2,
3 dozorczy nie sprzątają klatek scho-
dowych. Nikt nie stara się tu też
o naprawę bram, które się nie za-
mykają.

Kor. Cies.

Wielu pracowników Huty im. Le-
nina czeka na obcywane przez
OZR rozwiązanie zamówionych ziem-
niaków.
Trzeci miesiąc dobiega końca, cier-
pliwosć pracowników — także. Co
na to kierownictwo OZR Huty im.
Lenina?

Rada Kombinatu przy Hucie im.
Lenina przydziela swym pracow-
nikom m. in. działki, które... nie is-
nieją. Mitycznej działki nr 310 wła-
ściciel jej szuka od kwietnia i —
mimo zapewnień rady Kombinatu,
że „działka musi

NIEDŹWIEDŹ

NIEDŹWIEDŹ dał znać o sobie na świętego Andrzeja. W Grabach, sąsiednim majątku Klickich, lano właśnie wosk przy świecach, gdy przed pałacem zjechały po ciemku wozy ze zbrojnymi ludźmi. Edzio Gniazdowski, chociaż go tam nie było, przysięgał, że wyprawą dowodził sam Niedźwiedź. Twierdził, że Niedźwiedź zawsze trzyma się w cieniu i rozkazuje z ciemności, żeby go nikt nie rozpoznał. Mówiąc o Niedźwiedziu, Edzio jakby się przeobrażał. Wrażenie to był chłopiec i bardzo wierzący. — Edzio to się nierzak tak przejmie, aż i ty mu pocieką — mówiła gospodyni. Zdaje mi się, że starzy Gniazdowscy odzyskali niepokój o syna.

U Klickich był rządcą, o którym źle mówiono. Ten rządcą, Dolniś, pomagał Niemcom wyznaczać kontyngenty. Chłopi od dawna kiwali głowami, że Dolniś czeka się swego. Krył go młody Klicki, który często jeździł do miłyna na rozmowy z doktorem. Ale Niedźwiedź o wszystkim doskonale wiedział, tak przynajmniej twierdził Edzio Gniazdowski, i podobno już w maju rządcę dostał z lasu przestrożkę, że jak nie zaprzestanie, to do niego przyjdą. Szkodzić jednak nie przestał, więc przyszedł w listopadzie i migając listkami po oczach, szukali go wśród dworskich gości, sproszkonych między wozy. Młody Klicki próbował grozić i krzychał, wówczas podszedł doń jeden z ludzi Niedźwiedzia: — Ciszej, panie dziedzicu, tu będzie polski sąd. — Ktoś w tym człowieku rozpoznał Staszka Szymę, dawnego farnala z Adelnia, który od wiosny nie wiadomo gdzie się podziewał. Gdy Klicki dalej się szarpał, Staś wziął go za krawat: — Ładny krawacie, panie Klicki, ja takich nie noszę. — I zaczął powoli zaciskać krawat na dziedzicu, aż Klicki wycharczał, gdzie rządcą, Dolniśkiemu spuszczone spodnie, płacząc włożył na wóz i położył się z adziem do księżycy. Bil Staś Szymę, dwaj inni świecieli latarkami, po czym rozległ się cichy głos z ciemności: „prześć, wystarczy”. Edzio przysięgał, że to był Niedźwiedź.

— Co ile komu — mówił — należy się na gołę, to on tam już dobrze wie. Co ile pan by z przeproszeniem wytrzymał, a co ile gdyby ja, to już ten Niedźwiedź do obrze wie — twierdził z przejęciem Edzio, nie widząc oburzonych spojrzeń Magdy.

O Niedźwiedziu krążyły w okolicy mgliste wieści. Kiedy pytałem, co to za człowiek, Edzio robił chytrą minę i udawał, że nie rozumie. Ale raz wypalił zniechęca: — Ksiądz!

— Zlituj się — powiedziałem — jakżi to może być ksiądz?

— Stary, w okularach! — zaklinał się Edzio. — Ludzie go widzieli!

— Którzy ludzie?

— Tutejsi!

— Ale którzy? Twój ojciec?

— Ojciec? — zastanowił się Edzio. — Nie, ojciec Niedźwiedzia nie widział...

— Nie widział — powtórzył z przekonaniem, ale trochę smutno, i zapadł w nagłą zadumę, tak że już nie mogłem z niego wyciągnąć. Zdaje się, że ściślejszych wiadomości o Niedźwiedziu nikt w ogóle nie miał. Magda lubiła rozmawiać z ludźmi i zawsze najwięcej się od nich dowiadywała. Ale co do Niedźwiedzia, kłębiła głowa, o nie, nie chcą o nim mówić i nawet tak jakos podejrzliwie patrzy.

DWUKROTNIE zmyliłem drogę w lesie i było już szaro, kiedy wracałem przez wieś. Zdziwiło mnie trochę, że nikogo nie spotykałem, nawet psy nie szczekały; wiesz jakby wymarła i zdawało mi się, że czyjes oczy śledzą mnie za zamarzniętymi sztyb. Poczułem mglisty niepokój, chciałem już jak najprędzej zobaczyć Magdę.

Znalazłem ją w ciemnej, wyciętej izbie, skuloną przy wygasłym piecyku. Objęła mnie ramami. Była sama, Gniazdowscy jeszcze nie wrócili. Nie mogłem zrozumieć, co się stało; miała twarz rozpaloną jak z gorącości i suche, zimne usta. Posadziłem ją na łóżku, chciałem poszukać zapalek, ale spostrzegłem, że ona drży i boi się mnie puścić od siebie. Dopiero po długiej chwili usłyszałem jej szept. — Gdybyś tu wtedy był... — mówiła — to teraz już by ciebie nie było... Gdyby cię tu zastali... — I powtarzała to w kółko.

Zaświeciłem lampkę i znalazłem resztkę wódki. Wypili, dałem jej papierosa. Przyszła trochę do siebie, więc zaczęłam z niej wymuszać słowo po słowo. Niemcy przyjechali w godzinę, nawet chyba niecała, po moim wyjściu. Dwie ciężarówki, osobowe auto i jeszcze jacyś na koniach. Tak, zdaje się, że wiosnowcy. I był z nimi Peter, Magda go widziała: w furze bez odznak, smagły jak Cygan. To on wskazał Lilkę, powiedział po niemiecku, kto ona jest. Podobno był blady i sam się bał. Chryste, po co mu się zwierzyła? Sama ściągająca na siebie niebezpieczeństwo. Nie, nie, tutaj przyszli później. Najpierw rozstawiali się w pałacu, to długo trwało, ciężarówkę pojechały na wieś. Ci na koniach rozrzućli się wokół wsi, nikt nie mógł uciec. A tamci... żandarmi — bili ludzi po twarzach. Dużo wzięli mężczyzn, prawie ze wszystkich zagrod. Przeważnie synów gospodarzy, ale brali też i takich z Warszawy. Jakiegoś magistrą wypędził w koszu na podwórkę, leżał akurat zabięiony. Ale co oni z nią zrobili?... Przecież nie mogą jej... nie mogą... i po co mu się zwierzyła?...

Znowu zaczęła drżeć, musiałem ją uspokajać. Ach, nie, jej nie uderzyli, jeden tylko krzychał, żeby powiedziała, gdzie są mężczyźni. Peter stał na podwórku między dwoma żandarmami. Później jakiś oficer z trzciną w ręku pytał ją, czy zna Żyda Chaskiela.

Der Jude Chaskiel! — mówił. I w pewnej chwili krzyknął: — *Vielleicht sind sie auch Jüdin, was?!*... — Nie — powiedziała — ja jestem studentka. — Podobno się zdziwił i odszedł. A potem, kiedy odjechali w stronę lasu, pobiegła do Lilki, do dworu, żeby się dowiedzieć... Ale jej już tam nie było. Nie ma jej... I pani Róża dostała sercowego ataku. Boże, jak to się wszystko mogło stać?... Jak to się mogło stać...

Siedzieliśmy na łóżku, obezwładnieni myślą, że jednak to się stało. Mówiłem jakieś słowa pocieszające i wsiad mi było, że brzmia daremnie.

— Czy oni tu mogą wrócić?...

— Nie, na pewno nie wrócą — uspokoił.

Zobaczysz, niedługo ruszy front na Wschód.

— Jak dobrze zamarznie? — szepnęła.

— Tak, musi wprawdzie dobrze zamarznąć. I zaraz roztopnie, zobaczysz.

Oparła głowę o moje ramie. Mówiłem jeszcze przez chwilę, wymyślając nowe argumenty, ale coraz ciszej, bo zdawało mi się, że zasnęła. Czulem jej równy, gorący oddech i chyba już przez sen wyszeptała:

— A widzisz... Niedźwiedzia nie wzięli...

Wtedy ona także o nim myśli, zdziwiłem się, bo przecież nigdyśmy o tym nie rozmawiali. Ogarnęło mnie zdumienie, że tyle nas wiąże z jakimś nieznanym

nym człowiekiem, którego nikt nie widział. A on był niedźwiedziem, przez cały ten czas. I teraz wydawało mi się, że znowu idę w śniegu wśród olbrzymich milczących drzew, coraz ciężiej i wolniej, szukając czegoś przed sobą, rozgarniając zmęczonymi rękami mokre, puszyste gałęzie... Zaraz, zaraz, czego to ja szukam?... A tak, już wiem — chcę wreszcie dojrzeć jego twarz.

NIEDŹWIEDZIOWI pewnie zależało na tym, ażeby ludzie tutejsi czuli jego obecność. W najcięższych dniach rozsyłał swoje znaki tam, gdzie spadało niebezpieczeństwo. Nawet gdyby nie więcej nie uczynił, już przez to zasługiwał na podziw, że umiał budzić nadzieję. Zdawało się, jakby w owe dni było słychać coraz bliżej jego stąpnięcia wokół Adelnia. Musiał to być mądry człowiek, o przenikliwej intuicji i praktycznym rozsądku. Rozumiał, iż swoją siłę czerpie z tutejszej okolicy, znał zapewne nie tylko i wiedział — jak dobry rolnik — kiedy się kończy czas zbiorów, a przychodzi dzień, gdy pełną garścią trzeba rzucić ziarno. Czy po to przysłał Chaskiela, by ów dzień zapowiedzieć, czy też Chaskiel przyszedł tylko po pieniądze za maszynę do zycia, którą przechowywał u ludzi w Gielzowie — tego już nikt dzisiaj nie dojdzie; ale słowa, że „w noworoczną noc Niedźwiedź pokłoni się żandarmom...” te słowa zaczęły krążyć w Adelinie dopiero nazajutrz po wizycie Chaskiela we wsi.

Tymczasem właśnie owa noc minęła w zupełnej ciszy, aż niezwykłej, bo nawet psy nie szczekały, tylko śnieg wałił do świtu milczącym, pierzastym rojem, zasypując wszelkie ślady i odgłosy, tak że Nowy Rok nadszedł jakby niepostrzeżenie i nazajutrz ludzie przebudzili się późno. A niebawem brat reżnika z Lubienia przywiózł tę dziwną wiadomość, z której właściwie nic nie wynikało: że o północy do miasteczka zwała się od strony Gielzowa kolumna SS-manów z samochodem pancernym i otoczyła poczę. Przez godzinę trwał zamek. W ciemności coraz to zawarczał jakiś motor. Podobno wołk-deutsch-pocziarza, który mieszkał nad swoim urzędem, Niemcy wywieźli z budynku i czegoś okropnie szczekał. W tym wszystkim jednak dawał się wyczuć balagan i niezdyscyplinowanie, a co sło, nie wiadomo. Na rynek przez cały czas skierowane były reflektory aut. Wreszcie zawył silnik i wśród tych samych wrzasków kolumna wycofała się z powrotem na drogę do Gielzowa. Oczywiście, w Lubieniu nikt już tej nocy nie spał.

Adelin przyjął tę wieść w milczącej nieufności. Przynał przed samym sobą, że Niedźwiedź się cofnął — nie było lekku. A tak przecież wyglądało: że się cofnął, bo ktoś Niemców uprzedził. Czego chciał dokonać w Lubieniu w sylwestrową noc, to już jego sprawa, ale widnia, że i on, Niedźwiedź, siłą ma tylko zwyciężną, ludzką, a zwyciężnemu człowiekowi karać Niemców nie łatwo — żelaza mu na to brak.

W samo jednakże południe drogą od krzyża, żwawo podążając, wjechały sanki z oszronionym i bardzo wesolym konikiem. Wygramolił się z nich starszek o siwych, pożyłkłych włosach i krzyknął z gniewem do garstki warszawiaków, co go natychmiast opadła: — Ludzie nieusłuchanie! Cego wy? Cego?! — Drepiał wokoło konika, mrukliwie opędzając się od nagabywań i nareszcie wrzasnął rozsierdony: — Ma-akko Psenajswietal! Cy ja co wiem? Słyszali! Mało to słyszy! — Rozepchnął otaczających go ludzi i pobiegł do zagrody soltysa.

Wkrótce potem przyszły pierwsze nowiny z Gielzowa. Około północy rozpoczął się tam szereg niezrozumiałych faktów; a więc — z niewiadomych przyczyn na kwadrans przed Nowym Rokiem cała niemal gielzowska załoga SS w pośpiechu opuściła miasto, kierując się samochodowym konwojem na Lubień. Powiadano, że nastąpiło to nagle, jakby pod wpływem alarmu, który znenacka przerwał odgłosy pijatyki i chóralne śpiewy, dolatujące z „SS-Kaserne”. Budynek SS-manów stał na skraju miasta, w pustym polu, ogrodzony zasiekami. W jakichś dziesięć minut po wyruszeniu kolumny coś się tam zaczęło dziać. Wprawdzie gęsto wałczył śnieg od paru chwil głużył wszelkie echo, ludzie jednak posłyszeli suche grzechotanie, jakby ktoś niedaleko grochem sygnął na deski. Prawie jednocześnie rozległo się, raz po razie, kilka ciężkich wybuchów, a zaraz potem — stłumiony, przeciągły krzyk. Później już wszystko dokończyło się w ciszy i nawet najśmielsi, co wyleźli przed sienie, nie mogli wyłowić ze śnieżnego szelesu nie prócz bardzo nikłych odgłosów, podobnych do kołatania. W parę zaś minut później do sklepiu z pieczyniem, gdzie przez szpary błyszczało jeszcze światło, zaczął się dobijać jakiś człowiek. Ale sklepiarką bała się go wpuścić i może by go nie wpuściła, gdyby nie to, że powiedział: — Niech mama się nie boi, to Ignas! — Prosił tylko o kożuch i czapkę, bo zastał tutaj nie mógł, a sam niewiele rozumiał prócz tego, że go jacyś ludzie uwolnili z piwnicy „SS-Kaserne”, gdzie siedział od dwóch miesięcy w ścisłu i zaduchu.

Wypadki tej śnieżnej nocy powoli i zrazu niejasno gromadziły się w całość. Coraz to przybywał nowy szczegół, lecz upływał dzień i dwa, zanim skleiło się w ludzkich głowach najprostsze przeświadczenie: że między nocnym najazdem na Lubień a odbiciem więźniów w gielzowskich koszarach zachodzi ścisły związek. Pocziar-wołk-deutsch, taka nazajutrz rozeszła się pogłoska, został zmuszony przez trzech nieznanych mężczyzn do połączenia się z dowódcą gielzowskiej załogi i z pistoletem przy skroni wykrzyczał w słuchawkę wszystko, co mu kazano; a kazano mu krzyzczeć, że na Lubień jest napad i poczę otoczyli bandyci. Po wyrzuceniu tych słów — częściowo zresztą zgodnych z prawdą — miał jeszcze trochę czasu na refleksję, ponieważ do przyjazdu Niemców leżał pod własnym biurkiem, z brudną szmatą w gębę, związany konopnym powrosem, jakiego chłop, często używali na uprząż.

Tak to fałszywym alarmem Niedźwiedź odciągnął załogę SS z miejsca, w które postanowił uderzyć. W gielzowskich koszarach pozostało sześciu czy siedmiu szyldwachów; tylko dwóch próbowało się bronić. Akcja trwała nie dłużej niż kwadrans, a uwolnionym ludziom zbiegła się do jednej chwili, gdy usłyszeli głos: — Polacy! Wychodźcie! — i czyjeś ręce po kolei wygarniały ich z ciemności wprost w białą chmurę śniegu, sygnącego wielkimi, mokrymi płatkami. Otmamanieni, potykali się o leżące ciała wartownika, a jacyś zdyszani ludzie kazali im iść naprzód, pytając w mroku, kto chory albo nie ma siły, i tłumacząc spiesznie, żeby nie wracać do miasta, tylko iść na Pelinów, wieś graniczną między dystryktami, a potem dalej, dalej, gdzie kto może...

I ci, co szli do Pelinowa, roznieśli później wiadomość, że akcja dowodził wysoki człowiek w futrzanej czapce, którego twarzy nie można było dojrzeć w ciemnościach, ale na całe życie zapamiętali sobie jego głos, brzmiały podobno spokojnie i twardo — po czym szeroko popłynęła wieść, że Niedźwiedź na

czepie oddziału uszedł w gielzowskie lasy, nie tracąc ani jednego człowieka, a grzecznie się pokłoniwszy żandarmom swoją futrzaną czapą na sam Nowy Rok.

CIALA zabitych ludzi Niemcy z głębi lasu wyciągnęli na drogę, aby przestrzec żyjących. Przed zmierzchem stała się wiadoma ich liczba: szesnastu. Leżeli w poprzek rowu, nie okryci, ułożeni równo jeden obok drugiego. Dederko wrócił około południa orowadzać z sobą Edzia, który włókł się za nim zgarbiony, bez czapki. Obydwaj niewiele co mówili. Edzio kaszlał cianąc ręce do piersi, a potem, w iółku, dostał gorączki, rzucił się i jęczał. Wkrótce chłopcy z adelińskiej wsi poszli także popatrzyć, za nimi zaś pobiegła Marysia, pokojówka ze dworu, co płakała za Staszkiem Szymą. Ale Staszka między zabitymi nie było, mimo, iż jeden wydawał jej się podobny.

Chłopcy przynieśli wiadomość, że wśród trzech, leżących oddzielnie po drugiej stronie drogi, jest kobieta w żołnierskim płaszczu. Ktoś przykrył jej twarz czapką, a kiedy odsłonił, ujrzeli krótkie, rozsypane włosy; usta miała podobno uśmiechnięte jak we śnie i ręce drożne, nietutejsze. Obok niej leżał mężczyzna w wutowanej kurtce, wychudły, niemłody, z drewnianą kulą u nogi, która sziwno sterczała nad rowem. Chłopcy mówili, że w oczach jakby mu tży zamaryły i musiał sam strzelić do siebie, bo na odkrytej piersi spostrzegli osmałoną dziurkę, nie większą od grosza. Trzeciego zaś nie umieli opisać, tyle że zamiast twarzy miał zakrzepłą we krwi miazę z czarną szczeliną w miejscu ust. Węc nałamali trochę gałęzi z chojn, żeby choć twarz im przykryć, ale nie na wiele to się zdało, bo żerje pacted chojny jak nie rozwiłczy, a do ciała swoim porządkiem się dorwie.

Stali na drodze do wsi, zgrzani, podnieceni tym, co widzieli, i dumni, że przynoszą nowiny, których starsi słuchają. Ludzie rozchodzili się w milczeniu, a oni szli dalej i słyszeli, jak jeden, najmłodszy, zdaje się od Szczesniaków, mówił chłopięcym dyszantem, drepząc w śniegu: — To już chyba Niedźwiedzia więcej nie będzie, nie?... — Przystanęłam, bo sil mi jakos zabrakło, a oni zaczęli go szturchać ze złością i starszy syn Popiela zdął mu czapkę z głowy, po czym cisnął ją daleko w śnieg: — Niedźwiedź po-o-szedł w lasy! Hej!...

Ciała zabrano po czterech dniach i tak w głębi boru tylko pnie posiekane kulami przetrwały na pamięć. Ale piętego dnia gruchnęła nowina, że był to oddział ubezpieczający tyły, Niedźwiedź zaś ze swymi ludźmi przedarł się wśród walk do lasów za Pilice.

Lecz wieść ta nie zdążyła się jeszcze na dobre ustalić, gdy pewnego ranka mały samolotek u szczytu nieba zamigotał jak szylet, w pełnym słońcu, a nazajutrz dno ziemi zadrało od ciężkich, kołyszących stęknęć. I noc zwała się na nas nagłym piekłem. Smukłe, gwiazdzące śpiewy rwały się u skraju lasu, owadając z głuchym szelestem na gałęziach: powietrze zza Wisły nasyłało trybunne wybuchy, dzwoniące po szybach; ziemia drżała. Tłumiliśmy oddech, aby żaden głos nie mylił się z tym graniem szyb: dźwięcznymi nutami świat dawał nam znać o sobie, o nadziei... Chalupe dyżala od podmuchów powietrza, gdzieś z boku klaskali cekaemy, na drodze lubienieckiej wściekle grzechotało dzialko. Kazalem Magdzie ubrać się, bo w wiśniach pękały już szrapnele.

Nad ranem znów pewnie spadł śnieg, gdyż w okna zajrzały nam pobielone, zgrubiałe różgi wisten. Zaczalem nadsłuchiwać, ale powietrze było nieruchome i czyste, nawet robak nie zachrobotał w szparze. — Dlaczego tak cicho? — przestraszyła się Magda.

I wtedy właśnie, przez okno zawalone śniegiem, od dróżki koło plotu rozległo się wesołe rżenie. Młody, ostry głos wołał donośnie w podwórkę: — Skazitie, gde chaziain?!

Było ich dwóch, konnych. Wyrostek w baraniej czapce wjechał truchtem w podwórze na kusej, kosmatej kobylic. Długie nogi w walonkach zwiesił po chłopsku, bez strzemion. Za nim stary, żółtawy Mongo, w polatym kożuchu włókł się o krok z tyłu na takiej samej kobylic. Wokół było białe, pusto. W płowym futrze czapki błyszczała czerwona gwiazdka. Chłopak przechylił się zakreślając ręką szeroki, hojny krag: — Oswobodzieno! — I zaczął się do nas śmiać, szczerząc zęby znad końskiego łba.

OPUSZCZALIŚMY Adelin w jeden z owych mroźnych i słonecznych dni, gdy z głuchych, zapomnianych miejsc wszystkimi drogami podobni nam wygnani wracali do Warszawy. Edzio Gniazdowski, jeszcze wynudziły z gorączki, miał zawieźć nas do Gielzowa, a stamtąd można się było wojskową ciężarówką zabrać na Powiśle czy Wole. Mało jest w życiu takich dni, kiedy człowiek ma pełną świadomość, że oto rozpoczyna jakby na nowo swój los, a drogę, którą za chwilę przebedzie, wprowadzi go na wielkie, niekńnięte przestrzenie lat. A taki właśnie dzień przyszedł i wstaliśmy rano wcześniej, niż było potrzeba, zupełnie tak, jak kiedyś, bardzo dawno, w dniu pierwszej szkolnej wycieczki.

Wszystko już było gotowe; Magda pakowała ostatnie drobniaki do plecaka uszytego z worka. Edzio niedługo miał zaprzęgać klaczkę. Pozostało mi jeszcze tylko pójść do dworu, żeby pożegnać starszki. Pałac był otwarty na przestzał, w salonie z meblami w pokrywach topniał brudny śnieg i walała się słoma. Pani Blaszkó mocno postarzała przez ostatnie dni i na moje pytanie, czy długo zamierza zostać w Adelinie,

smutno potrząsnęła ciwą grzywką: posiedzi tu aż się ociepli, a może i koleje ruszy do Warszawy. — Panie — szepnęła — ja pieszo nie dojdę. A nierzak mi się wydaje, że gdzie miałam dojść, to już doszłam...

Dowiedziałem się, że sztab, który tu stacjonował, onegdaj opuścił pałac, a od wczoraj we dworze jest Rafał, narzeczony Izy. I zaraz — ale mam to zachować dla siebie — odbyła się narada z doktorem, który przyjechał z miłyna, i z młodym Klickem z Grabów; aż w korytarzu kuchennym dziewczyny słyszały ich kłótnię! Ale czy uwierzę: Iza z Rafalem mają wkrótce wyjechać i wziąć ślub w Warszawie... Iż jednak martwią jakieś listy, które ktoś do niego przysłał z leśniczówki, podobno kobieta; w ostatnim były nawet zaklecia i groźby. O! świat się wali, a miłość, głucha na wszystko, już wrze pod gruzami...

Rozplakała się przy pożegnaniu i prosiła, żebym chronił swoją duszę; a ja milczałem, wzruszając, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Wreszcie wyszedłem, zbiegłem ze stopni ganku i po raz ostatni minąłem aleję klonową.

Dederko spałkoł mnie koło szpaleru; dowiedział się u Gniazdowskich, że jestem w pałacu, więc wybrał się naprzeciw.

— Pan wyjeżdża? Faktycznie — mówił idąc obok mnie. — Do Warszawy? Inteligencja, owszem, potrzebna.

Szedł przez chwilę w milczeniu, czapiąc w śniegu i spływając.

— Ja właśnie do pana w tej sprawie — mruknął. — W tej sprawie? Nie miałem pojęcia, o co mu idzie.

— Po co panu ten psiek? — pokreślił głową Dederko — moja Aza już do niczego. Wziabym, uiozyl. Zaraz by ze mną w las poszedł... A u chłopca się skundli. Było mi trochę ciężko, ale przecież miał rację. Kiedyś przyrzekłem co prawda Magdzie, że gdybyśmy się wyjeżdżali, weźmiemy Różkę za sobą, ale teraz jakoś się o tym nie mówiło; oboje rozumieliśmy, że trzeba go będzie na razie zostawić w Adelinie.

— Chciałem, wie pan, wziąć wyżył po Rewerze — opowiadał Dederko, zgadzając, że mnie już przekonał — ale ta dziwka się uparla, nie chce. A mnie pański psurek od razu wpadł w oko! — śmiał się pokazując czarniawę, rzadkie zęby.

Zbliżaliśmy się do furtki Gniazdowskich, słychać już było pokrzykiwania Edzia, wyprawdzającego klaczkę ze stajni, i ociepałe, nierówne bicie kopyt o śliski grunt podwórka.

— Do widzenia, panie Dederko — wyciągnąłem rękę. — Niech pan pozdrowi ode mnie rodzinę... I niech się wam dobrze dzieje.

Spojrzelismy sobie w oczy i we wzroku byłego policjanta wyczuwaliśmy jakąś pokorną i smutną niewiarę w spełnienie moich życzeń.

— A jakby pan kiedyś spotkał Niedźwiedzia — do dałem ciszej — to niech mu pan powie, że ludzkie co tu byli w tym czasie... zawsze go będą wspominać.

Dederko przyjrzał mi się bystro.

— Niedźwiedź? — uśmiechnął się przekrzywiając nieco głowę — faktycznie, Ale jego, wie pan, to chyba wcale nie było.

— Jak to nie było? — oślupiałem.

— Nie było — powtórzył Dederko z uporem. — Pan nie wie? Przecież onegdaj wrócił Staszek Szyma, ten, co rządcę z Grabów po dupsku tłukł. I mówi, że to było hasło.

W podwórku zarżała klaczką i rozległ się głos Edzia: — Ciec, stara... slaaraal! Noo?...

— A tak — mówił Dederko — hasło. Takie sobie umyślił: Niedźwiedź. Pan wie? — zmrużył chytrze oczy — to było ichnie chłopskie wojsko, podobnie czerwone. Dawniej to ono się razem nie trzymało. Każdy oddziałek — sobie. Ale na wiosną ugodę zawarli we wsi pod Opoczmem, co się nazywa Niedźwiedź. Pan nie zna, faktycznie, wioska nieduża, biedna. I potem z tego poszło hasło dla ugrupowania: Niedźwiedź.

— A ludzie — zaśmiał się jakoś gorzko — jak to ludzie. We wszystkim chcą poczuć człowieka. Ech, ścieńmiał naród przez wojnę... — westchnął i wcisnął głębiej czapkę na brwi. — A po psiczka jutro się zgłoszę. Upredził pan Gniazdowskich.

Droga do Gielzowa prowadziła przez Lubień, potrątowana gasienicami czołgów. Płozy ślizgały się po wyboistej gołodzi. Edzio to srogo, to pieszczotliwie pokrzykiwał na klaczkę. A my oboje milczeliśmy, zamyśleni nad Adelinem, w którym na zawsze pozostała część naszego życia; i przezuwaliśmy niejasno, że upływające lata coraz piękniej będą go ozdabiać — jak wszystko, co się staje ludzką pamięcią, wierna tęsknota za tym, co czas z człowieka unioś i kazał mu zostawić na drodze.

Dopiero koło poczty w Lubieniu Edzio odwrócił ku nam zmarniętą, roześmianą twarzyczkę: — Pamięta pan? — wskazał batem na budynek. — Oj, zmanil ich wtedy, r-rany boskie!...

Chichotał, oglądając się z ciekawością na okratowane okienko, z którym wówczas leżał pod stołem związany wołk-deutsch; po chwili, gdyśmy już mineli ostatnie zabudowania, usadowił się bokiem i rzekł:

— A Niedźwiedź to już, mówią, w Poznańskim szkopów szarpie! Słyszał pan?

I jakby raptem poczuł nadmiar sił, uniósł się na siedzeniu z worków i wrzasnął na klaczkę: — Eej, stara-ra! Ej!

Kłusem wjechaliśmy na gielzowską szosę świecącą mroźnym, lustrzanym polskim.

Wesele góralskie na Podhalu



Żyje się stare tradycje i obrzędy góralskie związane z uroczystościami mi weselnymi. Na zdjęciu: koro-wód weselny w drodze do domu (Fot. — CAF)

„Trust mózgow” przygotował „Kordiana” Słowackiego W projektach „Romeo i Julia” Szekspira



Bronisław Dąbrowski, dyrektor Teatru im. Słowackiego.

P O prawie pięciu latach, powrócił do Krakowa na stanowisko kierownika artystycznego Teatru im. Słowackiego Bronisław Dąbrowski.

Pracę swą rozpoczął wystawieniem dwóch polskich współczesnych sztuk: „Dom na Twardej” Korcelskiego oraz „Odwiedziny” Kruczkowskiego, następnie zaś ciekawej pozycji wybitnego tureckiego poety Nazima Hikmeta — „Pierwszy dzień świata”. Te ostatnia sztukę Bronisław Dąbrowski nie tylko reżyserował, ale i tłumaczył z języka rosyjskiego na język polski. (Przekład z języka tureckiego na język rosyjski przegladany był przez autora).

A jakie pozycje repertuarowe zobaczymy w bieżącym sezonie?

— Przede wszystkim „Kordiana” Słowackiego, do którego próby odbywają się począwszy od końca listopada. Nad wystawieniem tej sztuki pracował „Trust mózgow”: Br. Dąbrowski (reżyseria), prof. A. Proszaszko (inscenizacja plastyczna) i prof. K. Wyka (opracowanie dramatyczne).

Równolegle trwają próby do — pełnej pozycji, prześlanki głębi humanizmu — sztuki radzieckiego pisarza Leonida Leonowa pt. „Złota kareta”.

Planuje się również wystawienie „Wesela” Wyspiańskiego, które znów powróci na scenę krakowską. W projektach jest „Romeo i Julia” Szekspira oraz... nieustalona jeszcze jedna pozycja.

W roku bież. przewidziano wyjazd Teatru im. Słowackiego do Wiednia, na zaproszenie Burgtheater. W zamian spodziewane są w Polsce gościnne występy wiedeńskiego zespołu.

I jeszcze jedna „telegraficzna” wiadomość: ostatnio dyr. Dąbrowski powrócił z NRD, gdzie zapoznał się z działalnością teatrów niemieckich, celem nawiązania wzajemnej współpracy. (b)

W Teatrze Poezji „gwoździem” sezonu będzie „Hamlet” Szekspira Teatr Stary wystawi niedługo „Don Bernardy’ego”



Roman Zawistowski, dyrektor Teatru Poezji i Teatru Starego.

I PAŹDZIERNIKA ub. roku objął kierownictwo artystyczne w obu teatrach dyr. Roman Zawistowski. W tym stosunkowo krótkim czasie w Teatrze Starym wystawiono: „Ruy Blas” Wiktora Hugo, „Cienie” Szczedrina, a w Teatrze Poezji: „Legendę o miłości” Hikmeta i „Lato w Nohant” Iwaszkiewicza.

Ta ostatnia pozycja reprezentowała naszą sztukę dramatyczną na Festiwalu w Paryżu. Nie będziemy przypominać z jak serdecznym przyjęciem spotkali się we Francji nasi artyści, warto jednak nadmienić, iż bawiąca ostatnio w Krakowie wycieczka artystów z Wielkiej Brytanii, po obejrzeniu spektaklu

Pozytywnie... i nieco krytycznie o Filharmonii Krakowskiej

C ZAS szybko leci... Wydaje się, że bardzo niedawno pisałem o rozpoczętym sezonie koncertowym Filharmonii Krakowskiej, o jej planach repertuarowych — a tu już minęły pełne cztery miesiące i właściwie nie o planach już, lecz o ich realizacji pisać wypada.

Zresztą jest o czym: sezon 1955/56 w Krakowskiej Filharmonii dość znacznie różni się od poprzednich par lat koncertowych, co zresztą już w pierwszych tygodniach tegorocznej pracy Filharmonii można było bez trudu zaobserwować.

Przed wszystkim zmieniła się w roku bież. dyrekcja artystyczna Państwowej Filharmonii w Krakowie, przy czym funkcje kierownicze, dawniej tu jednoosobowo obsadzone, przeniesione zostały na dwa osobne stanowiska: kierownika artystycznego, którym został prof. Bronisław Rutkowski i pierwszego dyrygenta w osobie Stanisława Skrowaczewskiego.

Kiedy Opera Krakowska przestanie być sublokatozem?

PIERWSZY okres swego tegorocznego sezonu — od września 1955 do Nowego Roku 1956 — zamknęła Opera Krakowska bilansem skromnym, lecz cennym: stałym wystawianiem (sześciuście już bez żadnych organizacyjnych...) dwa razy tygodniowo w Teatrze im. Słowackiego trzech na przemian spektakli operowych: „Straszny Dwór” Moniuszki, „Rigoletto” Verdiego i „Tosca” Pucciniego.

Premiery w ub. czterech miesiącach nie wystawiono żadnej, ale natomiast już pierwsze tygodnie roku 1956 przyniosła nam nowe przedstawienie: „Eugeniusz Oniegin” Czajkowskiego.

W obsadzie premierowej ujrzymy prawdopodobnie znany nam już zespół młodych solistów Opery Krakowskiej — z tym, że w dalszych przedstawieniach „Eugeniusza Oniegina” przewidziane są gościnne występy artystów operowych z innych miast Polski.

W dalszych planach repertuarowych, ma Opera Krakowska wystawienie „Wesela Figara” Mozarta, w związku z obchodami „Roku Mozartowskiego” (w r. 1956 miało 200 lat od daty urodzin Mozarta), co prawdopodobnie nastąpi w październiku 1956 r.

Dyrekcja Opery wyraża nadzieję, że rozpoczynający się r. 1956 przyniesie poważne kroki w kierunku wzmocnienia i usamodzielnienia naszej krakowskiej placówki operowej. Mamy nadzieję, że przyniesie to nie okaza się puste — tym bardziej, że coraz częściej słyszy się obecnie, iż kwestia budowy teatru muzycznego w Krakowie, tej najistotniejszej podwaliny pod trwały był Opery Krakowskiej, wkracza na coraz bardziej realne tory... (P)

W RAZ ze zmianą kierownictwa artystycznego Krakowskiej Filharmonii zmieniło się i ogólne nastawienie w polityce repertuarowej i stawianych sobie zadaniach. Dawniej była ambicja (która jeden ze znanych muzyków Krakowa nazwał bardziej sportową, aniżeli artystyczną...) wprowadzania do programów jak największej ilości prawykonań, imponowania słuchaczowi tytułami wystawianych dzieł monumentalnych światowej literatury muzycznej — z zaniedbaniem równocześnie strony wykonawczej i walki o możliwie najwyższy poziom jakościowy w wykonaniach — ustąpiła w roku bież. miejsca pewnej chłodniejszej rozważałości i umiarowi repertuarowemu.

Kilka tegorocznych koncertów — zwłaszcza prowadzonych przez wybitnie utalentowanych polskich kapelmistrzów młodego pokolenia, jak St. Skrowaczewskiego, J. Krenza i W. Rowickiego — dobrze zapisało się w pamięci słuchaczy, jeśli chodzi o poziom wykonawczy i ogólnie — muzyczną realizację. Jeśli zaś mowa o składach programów i doborze kompozycji, to tu wkracza już muszę na pewne tory polemiczne...

Oświadczenia, złożone przez nowe kierownictwo artystyczne Filharmonii podczas pierwszej, przedsezonowej konferencji informacyjnej, wyraźnie wskazywały na wytyczne programowe, jakimi miało się kierować w bieżącym roku. Zapowiadano jak przedstawić się będzie w programach udział procentowy muzyki klasycznej, romantycznej, jaka myśl repertuarowa przetrwała ma wieczory muzyki kameralnej itp.

Tego rodzaju planowanie budziło optymizm. Niestety, w bieżącej działalności koncertowej realizacji tych założeń nie wyczuwa się tak wyraźnie. Jak tego można było spodziewać. Pamiętałem bowiem, że — pracując nad umiarkowaniem szerokości kręgów społecznej za pośrednictwem Filharmonii sali — nie powinno się zaniedbywać sprawy starannego i przemyślanego doboru i zestawu utworów. Brak konsekwencji repertuarowej, brak owej logicznej

Kronika robotniczej sceny

Penad 100 tys. dłoni oklaskiwało sukcesy „Studia”

J ESZCZE jeden dzwonek i na sali zapada ciemność. Kurynta rozsuwa się. Błyszczyce oczu z niecierpliwością kierują się na scenę...

Rozpoczyna się wesoła rewia arii, duetów operetkowych, piosenek, humoru i tańca. Co chwile słychać brawa.

Obrazek taki zobaczyć można codziennie w Teatrze Związków Zawodowych „Studio”, na którego scenie występują zespoły amatorskie i za wodowe, odbywają się występy gościnne, eliminacje, koncerty itp.

Teatr „Studio” zdobył sobie stałych widzów, w przeważającej mierze spośród robotników Krakowa, którym zakłady pracy dostarczają bilety po cenach bardzo przystępnych.

W okresie 10 miesięcy, do końca października 1955 r., w teatrze „Studio” odbyło się 120 przedstawień zespołów amatorskich z udziałem 67.500 widzów.

Z ESPOŁY zawodowe dały 29 przedstawi. Odbyło się też ponad 30 koncertów oraz ponad 60 imprez estradowych.

Teatr Lalek Domu Kultury Związków Zawodowych z Krakowa dał 31 ciekawych przedstawień. Odbiliśmy podwójnie cieszyły się występy gościnne zespołu „Bajka”, którego przedstawienia obejrzało około 22 tys. osób.

W dniach od 12 do 30 kwietnia 1955 roku, w teatrze „Studio” odbywały się eliminacje zespołów amatorskich. W okresie eliminacji, mieliśmy możność obejrzenia zespołów artystycznych z różnych zakątków naszego województwa.

N A deskach teatru „Studio” pojawiali się również studenci. Dyplomanci Wyższej Szkoły Aktorskiej z Krakowa wystawili „Intrygę i miłość” Schillera, a studenci Estrady Rozrywkowej dawali swe programy satyryczne. Dzielnicy Dom Kultury z Nowej Huty wystąpił ze sztuką Kruczkowskiego „Juliusz i Ethel”, której wystawienie zdobyło wysoką ocenę na Centralnych Eliminacjach Zespołów Amatorskich. Zespół teatralny „Hutnik” z Nowej Huty wystawił sztukę Ostrowskiego „Jak harowała się stał”.

Z dobrej strony pokazał się zespół teatralny Domu Kultury w Krakowie, który w teatrze „Studio” wystawiał komedie Gabrieli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej” i Juliusza Słowackiego „Mazepa”. Wystąpił tu także zespół Domu Kultury z Łodzi, ze sztuką Chojnowskiego „Ruchome piaski”.

Z ZESPOŁÓW zawodowych, gościli w krakowskim teatrze Związków Zawodowych operetka Łódzka, przedstawiając „Bohatera z romansu”, a także Łódzki teatr, z komedią Goldoniego „Osobliwe zdarzenie”.

W teatrze „Studio” grana była także przez krakowski zespół operetki „Hrabia Luksemburg”. Gościnnie wystąpiły tu zespoły teatralne z Chorzowa, Chelma, i innych miejscowości. Dużym powodzeniem cieszyły się koncerty, występy recytatorów, audycje „Przy sobie po robocie” i wieczory mickiewiczowskie.

(Z. WĄD)

10 lat pracy teatru dla „młodzieży” do lat 100



Scena z „Beksy” w Teatrze Młodego Widza.

M ARIA Biliżanka — dyrektor, Zofia Mysłakowska — artystka, Tadeusz Banaś — kierownik programowy, Zdzisław Rojkowski — kierownik zaopatrzenia, Józef Serafin — elektryk, Katarzyna Harfina — garderobiana — to najstarsi pracownicy Teatru Młodego Widza. Wszyscy oni byli przy narodzinach tej pierwszej w Polsce placówki kulturalnej, przeznaczanej dla krzewienia oświaty wśród najmłodszych widzów.

Ponieważ mija dziesięć lat od tej chwili, prosimy kierownika artystycznego, dyr. Marię Biliżankę, o kilka słów na temat działalności teatru.

— Od pierwszego roku istnienia, zespół nasz nie tylko występował w Krakowie, ale rozpoczął objazdy po miastach i miasteczkach całego województwa. Graliśmy sztuki różne, lecz w doborze repertuaru staraliśmy się nie tracić z oczu naszych najmłodszych widzów. Dawaliśmy bajki i pogodną komedię, uwzględniając ich sens dydaktyczny.

— Prócz najmłodszych widzów, mamy jeszcze młodzież, dla której sztuki z repertuaru klasycznego, romantycznego, czy współczesnego, staraliśmy się w ten sposób dobierać, aby kształciły i pobudzały do samodzielnego myślenia.

— O! weźmy na przykład rok ubiegły. Dałmy osiem premier, w tym dla najmłodszych bajki: Jurkiewiczowej „Ośmiu lalek i jeden miś” i moja „Beksy”. Dla młodzieży i starszych widzów wysta-

wiliśmy „Romantycznych” Rostand, „Dalekie” Afanogenowa, „Most” Szanawskiego, wieczór ballad, poezji i romansów pt. „Mickiewicz”, „Noć przyspoda” Londona i „Współzłudzeń” Olszowskiego, a wreszcie Szekspira „Opowieść zimowa”, w inscenizacji i reżyserii Iwo Galla.

W ACHLARZ dość szeroki. Czy jednak nie zawiele sztuk — dorosłego widza?

— Otóż to! Zadajemy sobie często pytanie przy ustalaniu naszego repertuaru i stale dochodzimy do wniosku, iż w ten właśnie a nie inny sposób musimy go ustawić, ponieważ jesteśmy w tej chwili jedynym Państwowym Teatrem Dramatycznym (nie lalkowym), który obsługuje nie tylko miasto, ale i teren. Objazd nasz jest systematyczny i swoim zasięgiem obejmuje, prócz miast i miasteczek naszego województwa, także i wsie.

— Teraz na przykład weszła na krakowską scenę „Opowieść zimowa” Szekspira. Na „popołudniówkę” dla młodzieży pójdzie „Noć przyspoda” i „Współzłudzeń” z odpowiednią prelekcją, które to sztuki wróciły z objazdu. Natomiast na objazd jeździmy z „Mostem”.

— A więc słowo „młody” widz należy w tym wypadku rozumieć nie tylko pod względem wieku, ale i doświadczenia odbierania wrażeń teatralnych, czy tak?

— Tak właśnie. Poniekąd przypada nam w udziale pionierska praca w środowiskach zupełnie świeżych, nie teatralnych, gdzie trzeba dopiero uczyć ludzi patrzenia na sztukę i budzić w nich zainteresowanie teatrem.

— Czy wszystkie Wasze spektakle mogą być wystawiane na prowincjonalnych scenkach?

— Dzieki pomysłowi racjonalizatorskiemu naszego pracownika, Tadeusza Kocura — wszystkie. Wynalazł on specjalne, przenośne, szybko dające się rozkładać sztalery do dekoracji. Otrzymał za ten pomysł nagrodę.

J EŻELI już mowa o nagrodach, to niewątpliwie zespół otrzymał nagrody z okazji 10 lat swojej działalności?

— Owszem, zasłużyłi pracownicy otrzymali Medale X-lecia...

— A Pani?

— „Oficerski Krzyż Zasługi...”

(od)

W „Grotesce” „Tak krawiec kraje jak mu materii staje”...



Kukułka Krasawica z „Tajemnicą jeziora”.

M ALY Wania szuka prawdy, która groźny car ukrył na samym dnie czarnego jeziora...

Zły Pacydło uprzykrza życie Pacydli i Pacydliowi, spotyka go za to jednak zasłużona kara...

Największym przyjacielem muryzka Sambo jest duży, mądry lew...

Przy pomocy czarodziejskich zaklęć udaje się Macusiowi rozśmieszyć królową Plaksulę... Bajki? Tak, bajki. Tylko, że nie drukowane w książkach ani opowiedziane wnućkami przez dobrodusze babuni. To bajki, wystawione w 1955 r. przez Teatr Lalek „Groteska”, budzące zachwyt krakowskiej dziecięcej przedstawiennicy: „Tajemnica jeziora”, „Awantura w Pacydliowie”, „Sambo i lew” oraz „Złota rybka”.

Przepraszam, mała nieścisłość! Nie tylko krakowskie dzieci widowały te oglądały. Uroczą lalkę i mili aktorzy wyjeżdżali również na występy do „płaskich, a nawet i do bardziej odległych miasteczek i wsi. PONIEMAJ lalki (te z teatru) mogą zabawić równie dobrze dzieci, jak i dorosłych, przeto w 1955 r. powracają wielokrotnie na scenę wznawiane „Igraszki z diablem”.

Jak na wymagania dorosłej publiczności, trochę to mało. Cóż jednak robić? „Tak krawiec kraje, jak mu materii staje”. A w „Grotesce” z „taką materią” — innymi słowy: z zespołem technicznym — jak na razie bardzo kruczo.

Toteż zwrócić dyrektora jak i cały zespół teatru marzą o tym, aby stworzyć w „Grotesce” dwie stałe sceny: jedną popołudniową, dla dzieci do lat 12, a drugą — dla publiczności do lat stu.

Oby te marzenia przekształciły się w rzeczywistość! (lov)

Duże zainteresowanie budzą wystawy w Pałacu Sztuki

BARWNE afisze z wystaw, organizowanych w Pałacu Sztuki w roku ubiegłym, dziś przesyłają do archiwum, jako dokumenty przeszłości. Przypomnijmy sobie, co one reprezentowały, jaka treść za nimi się kryła. Przypomnijmy sobie: jakie wystawy urządzały w tym okresie w Pałacu Sztuki?

Przed wszystkim były wystawy gospodarza lokalu, Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, m. in. współczesnych plastyków: Zbigniewa Karpińskiego, Adama Marczyńskiego, Stanisława Dawskiego, Jarosława Drehockiego oraz Jana Hryniewskiego.

Duże zainteresowanie wzbudziła wystawa obrazów dawnych twórców: włoskich, holenderskich, flamandzkich, francuskich, hiszpańskich, niemieckich i angielskich, z okresu od XV do XIX wieku, oraz salon TPSP 1955 r., obejmujący prace artystów z całego okręgu krakowskiego ZPAP, polaczone z rozdaniem medali i dyplomów.

Na niemięjszą uwagę zasługiwała ekspozycja, poświęcona znakomitemu malarzowi Piotrowi Michałow-

skiemu, urządzona przez Muzeum Narodowe przy współudziale TPSP.

O BOK imprez Towarzystwa, w r. 1955 mogliśmy oglądać w Pałacu Sztuki plastykę ukraińską począwszy od XI-wiecznej sztuki Rusi Kijowskiej, a skończywszy na współczesnych osiągnięciach.

Szeroką dyskusję wzbudziła jesienna wystawa okręgowa ZPAP, zapoznająca z najnowszymi pracami naszych plastyków, oraz pokaz rzeźby. Ciekawie dyskusję toczyły się na temat prac A. Bunscha, J. Czechowicza, M. Wejmiana oraz na temat pośmiertnej ekspozycji plakatów T. Trepkowskiego.

Wiele osób zwiędziało wystawę dokumentalną, ilustrującą życie i działalność Feliksa Dzierżyńskiego.

W r. 1956 zobaczymy w Pałacu Sztuki m. in. wystawy TPSP, a wśród nich deroczny salon, pokaz polskiego malarstwa akwarelowego i wystawę pośmiertną Kazimierza Pochwalskiego, (b)

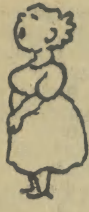




Szopka



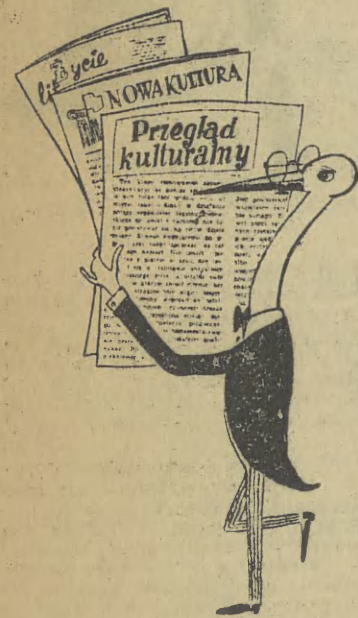
dla



dorosłych

Czytelnik
literackiej prasy

Śpiewa na mel. „Krakowiaczek ci ja”

Jako-że kultura
poszła teraz w masę
jestem czytelnikiem
literackiej prasy.Tu dyskusji tyle,
aż się w głowie mąci,
nową masz co chwilę,
żadna się nie kończy.Moc duchowej strawy,
wartko płyną słowa,
jedne od Warszawy,
drugie od Krakowa.Panie i panowie
różne mają zdania,
a przedmiot dyskusji
wciąż bez rozwiązania.Bo ktoś zgadnąć zdoła
(sprawa polityczna)
czy Fryne — gdy gola —
soc-realistyczna?Czy się przedtem trzeba,
czy się żenić potem,
skoro człek nie z drzewa —
przedtem ma ochotę?Maciąg czy też Lovell,
kto ma więcej racji
Można stracić głowę
od tej kopulacji.Płyną mądre słowa,
płyną myśli złote,jak w masach zachować
przedmażeńską cnotę.Propozycję zgłaszam,
by ludowa masa
czytała co nasza
pisze o tym prasa.Zmęczy się czytaniem
dnem i nocą o tym
i już jej nie stanie
czasu ni ochoty,czasu ni ochoty
nauczni źródło —
oto jak lektura
lud wychować można.

Mistrz Stanisław Nowakowski i jego załoga wznoszą konstrukcje kombinatu metalurgicznego Nowej Huty

Gdy przyjechali tu
jako pierwsi budowniczo-
wie
— na polach falowały zboża

WSZYSCY w okolicy porzucili pracę, aby popatrzeć na początek wielkiej budowy. Oto mistrz Stanisław Nowakowski wraz ze swym zespołem ustawił pierwszy słup nośny konstrukcji hali stalowej. Dyrektor generalny Zjednoczenia Przemysłowego Budowy Nowej Huty, inż. Michał Rojowski, ścisłał dłonie budowniczym.

Zaczyna się karnawał

JESLI nie masz sukni wieczorowej, a chcesz ją sobie uszyć to postaraj się, by spełniała ona trzy warunki. A mianowicie suknia ma być jasna, szeroka i krótka, to znaczy ma zakrywać tydki, ale odsłaniać kostkę. Na wieczór modne są suknie o przedłużonej linii stanu, i dużym kwadratowym dekolcie.

Bardzo ładnie wyglądają wszelkie plisowania, które dają doskonale efekty w zórzecie i cienkich jedwabach. Suknie taftowe robimy raczej klasyczne, o linii krynoliny.

Z wyborem materiału nie będzie kłopotu, gdyż w tym roku mamy duży wybór jedwabi, w najrozmaitszych kolorach, przy czym prócz bardzo na ten cel odpowiednich taft ukazały się również piękne szfony, przeważnie seledynowe i żółte.

Bez względu na to jaki materiał wybieramy musimy mieć także hałkę. Pod suknię taftową hałka powinna być z nakrochmalonego płótna, uszyta z klinów rozszerzających się ku dołowi. Pod suknię szylonową musimy mieć spód jedwabny w tym samym kolorze co suknia.

MODNE kolory? Białe, wszystkie odcienie fioletowego od lila-róż do „biskupiego”, żółty i jak zwykle czarny (dla starszych pań). Do sukni wieczorowej konieczne nam są również rękawiczki (mogą być w kolorze kontrastującym np. suknia lila, rękawiczki czarne) i sztuczna biżuteria, a więc długie kolczyki, perły na szyję, a na pantofołkach klamry, które można zrobić samemu. Trzeba w tym celu przewieć kilka pereł i zrobić z nich kolarde lub „ślimaka”, które przeczepia się do czółenek.

Torebek wieczorowych w sklepach nie ma. A torebka jest niezbędna, gdyż do lekkiej sukni nie możemy wiać grubej, skórzanej torby. Proponuję, by użyć ją z jedwabiu, w formie woreczka i wykończyć w ten sposób co pantofle.

Czy modne są sztuczne kwiaty? Ładniej i eleganciej wyglądają oczywiście kwiaty świeże, ale w tym jednym wypadku kwiaty sztuczne są dopuszczalne.

WŁADA

Dyrektor zawodowy

„Cicha woda brzegi rwie”
Wyplętnę kiedys zgrabnie się,
za zastugi jakie, Bóg to wie,
grunt, że o nie nikt nie pyta
mnie.

I dziś jestem dziwnym tworem
zawodowym dyrektorem.

Cicha zgoda wspiera mnie,
choć na niczym nie znam się,
to kadry wszędzie wysuwają
mnie.

W tym właśnie sens metody,
bym nie zaznał nigdy szkody.
Cicha zgoda wesprze mnie
kiedy znów przewrócę się,
bo mam staż od lat wielu
na fotelu
dyrektorskim.

Niżej nie.

Śpiewa dalej na mel. „Bo ja jestem
tylko po to”

Bo ja jestem tylko po to,
by tytułować mnie
i to się o mnie wie
i nic więcej.

Trudna rada, nie wypada
dymisjonować mnie,
i to się o mnie wie
i nic więcej.



Ze świeżo położonych fundamentów, wyrzynały się pierwsze stalowe elementy pierwszej hali produkcyjnej największego w kraju kombinatu metalurgicznego.

KWIEŚNIEN 1948 r. zastał Stanisława Nowakowskiego w Modlinie. Hitlerowcy, wycofując się z naszych ziem zniszczyli tam jeden z największych mostów rzecznych. Odbudowy tego obiektu podjęło się niewielkie prywatne przedsiębiorstwo. Zerwano zniszczone filary, poszły w głąb keso ny. Odbudowa ruszyła pełną parą. Niebawem jednak wszystko zostało zahamowane. Nadeszła zima — marta wy sezon dla prac budowlanych.

Tymczasem w Szczecinie prace przy budowie potężnego mostu trwały nadal. Dla ludzi, przywiązanych do budowy, był to wystarczający sygnał, aby spakować najpotrzebniejsze rzeczy i udać się natychmiast z Modlina do Szczecina. W parę dni potem, kilku nowych robotników rozgościło się na dobre przy wznoszeniu szczecińskiego mostu.

Tu nie przeszkadzały warunki zimowe. Odpowiednie zabezpieczenia dla robotników i maszyn, nowoczesny sprzęt — wskazywały na to, że charakter budowy jest zupełnie odmienny, od dotychczas spotykanych.

Kierownictwo nowego przedsiębiorstwa budowlano — montażowego, na zwanego w skrócie „Beton — Stal”, oceniło umiejętności majstra. Nikt nie potrafił sobie tak zorganizować pracy, jak Nowakowski. „Jemu nie brakło narzędzi, a i ludzie garnęli się do „działka”, jak go tam nazywano. To określenie wędrowało od tej pory razem z nim, z budowy na budowę...

Kiedy Stanisława Nowakowskiego przydzielono do scalania elementów nowoczesnego taśmowca w porcie, wiedzano, że jest to nie lada mistrz: otrzymywał zagrożony odcinek i zawsze potrafił go wyprowadzić z opóźnień.

W tym czasie słyszało się już coraz częściej o mającej powstać wielkiej hucie koło Krakowa. Myśl ta nie dała Nowakowskiemu spokoju. Wprawdzie żona narzekała na częste zmiany miejsca zamieszkania, jednak urok wielkiej budowy był silniejszy.

NA szczecińskim dworcu tłoczno, ludzie leniwie przechadzają się po peronach. Z głośników spokojny głos zapowiada pociąg osobowy do Krakowa.

Polka podkrakowskiego Łęgu powitał pierwszy budowniczych mocnym zapachem ziół. Nikt wtedy nie mógł sobie wyobrazić, że o parę kilometrów na północ, wśród porzniętej pagórkami okolicy, powstawać ma gigant polskiej metalurgii.

Ale jak budować, to budować! Pośród soczystej wysokiej trawy, przybyli rozpoczęli pracę przy pierwszym obiekcie zaplecza. Miała to być niewielka fabryczka, wytwarzająca niezbędne elementy żelbetowe.

— Stał niemal codziennie — mówi mistrz Nowakowski — jeździłmy po południach patrzeć, jak rośnie kombinat. Na razie trwały prace ziemno-betonowe, na zakończenie których oczekaliśmy my, mostostalowcy z niecierpliwością. Ale betonu nie pospieszył! Trzeba było na dobrych parę niesięcy uzbudzić się w cierpliwość i czekać.

Znów nadeszła zima. Już tylko nie liczni chodzili oglądać postęp prac budowlanych przy kombinacie.

Z życia studentów

DLA NAJMŁODSZYCH KRYTYKÓW
BARDZO obiecująco rozwija się życie kulturalne w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Zorganizowany ub. roku w grudniu przegląd studentów z zespołami artystycznymi wykazał należyty poziom chóru i baletu tej uczelni.

W tym samym czasie, dzięki pomocy prezesa Krak. Oddziału Zw. Literatów Polskich, Stefana Otwinowskiego — zorganizowano klub literacki, do którego będą mogli należeć wszyscy studenci, próbujący tworzyć i zainteresowani krytyką literacką.

Kor. Faron, Jakubowski

CO TO SĄ „LYZE”?

Nie wszyscy wiedzą co to są „lyze”. Ale już w przyszłym roku będzie można nabyć te krótkie i szerokie narty, które — mimo swych wymiarów (około 1,15 m dl., szer. około 8 cm) — świetnie nadają się zarówno do turystyki, jak i do narciarstwa wyczynowego.

Jazda na „lyzach” jest łatwa i bezpieczna. A więc, podczas następnych wakacji zimowych studenci zażyją „białego szaleństwa” na „lyzach”.

Kor. Szlompke

Torf leśny konkuruje z krynicką borowiną

SLYNNE na całą Polskę kąpiele borowinowe w Krynicy stosowano ostatnio tylko w koniecznych wypadkach, gdyż zasoby borowiny uległy już poważnemu wyczerpaniu i dalsza eksploatacja tych leczniczych źródeł musi być oszczędna.

Tym większe znaczenie ma odkrycie tzw. torfów leśnych w Łudźmierzu koło Czarnego Dunajca, które posiadają bardzo wysokie właściwości lecznicze i prawie nie ustępują krynickiej borowinie.

(a2)

Aż tu w marcu 1951 r., gruchnęła wiadomość: fundamenty gotowe. Pracę może rozpocząć „Mostostal”.

Jak wartki potok, ruszyły prace montażowe przy pierwszym obiekcie Huty — zajezdni. Potem wyrosła kuźnia, zakłady remontowe, stalownia i inne.

Z każdym miesiącem coraz bardziej — już nie w wyobraźni, lecz w rzeczywistości — rysowały się granice kombinatu. Rozległa przestrzeń pokrywała gęsto czerwona kratownica konstrukcji hali.

Od tego momentu, upłynęły ponad cztery lata. Dziadzio Nowakowski zapisał na swym koncie około 20 zmianowanych obiektów, w których gospodaruje już załoga hutnicza.

Teraz pracuje w walcowni ciągłych blach na gorąco. Znowu pośród stalowych kolosów.

Trwa pełnia rozruchu urządzeń. Za kilka tygodni, mistrz Nowakowski skończy tu swe dzieło i przeniesie się o parę metrów dalej, na drugi etap budowy.

KIEDY przyszedłem do hali walcowniczej i zapytałem o Nowakowskiego, jeden z robotników powiedział:

— Który Nowakowski? Jest ich dwóch, obaj mają jednakowe imiona.

Po bliższych określeniach, pokazano mi starszego człowieka, żywo tłumaczącego coś młodemu robotnikowi.

— Słuchaj, kochasiu! Nie tak trzeba organizować sobie robotę. To musi być wykonane w pierwszej kolejności, a więc zrób to tak...

Tak mistrz Nowakowski rozmawia zawsze z robotnikami: jak dziadek z wnukiem. Nie darmo nazywają go „ojcem młodzieży”.

Usiedliśmy w prowizorycznie zbudowanym kantorku. Patrzyli na mnie mądre i dobre oczy człowieka, co już z niejednego pieca chleb jadł. Historię swego życia opowiedział mi krótko. Resztę uzupełnił koledy.

(C)

Najmłodszy teatr w Polsce wystawi baśń o okrutnej księżniczce Turandot

KTOŻ tak odważny?
Ktoż rozwiązać chce ukrytą
treść zagadek?

Kto tak zuchwale, iż bez lęku
zliży się do mnie pragnie,
Do mnie, nienawidzącej męż-
czyzn.

Kto tu chce umrzeć,
Kto? Kto szuka śmierci, której
rozkazuje Turandot?

ZNALAZŁ się pewien śmiały, młody człowiek, który podjął się rozwiązać zagadki, jakie stawia okrutna i piękna księżniczka z 1001 nocy imieniem Turandot. Rozwiązał je, a w zamian Turandot ma zgadnąć jego imię.

Nie jest to takie proste, toteż księżniczka każe „podejrzanych” o wiadomości o pięknym nieznajomym wziąć na tortury.

— „Proszę jeszcze raz od początku” — mówi dyrektor nowohuckiego Teatru Ludowego i zarazem jeden z reżyserów „Księżniczki Turandot”, Krystyna Skuszanka.

„Torturowani” aktorzy przysięgają, że nie wydadzą nazwiska.

— Każę was zaszytych! — wykrzykuje wściekła księżniczka i odwraca się tyłem.

— Zie — mówi reżyser. — Przecież nie można odwracać się, jak od brzydkiej wystawy sklepowej. Więcej życia! Turandot jest zła, jak rozjuszona tygrysyca.

Próba trwa. Z każdym dniem coraz bardziej dojrzewa sceniczny kształt sztuki. Dzieło Gozziego (1720 — 1806), komedia dell'arte z typowymi dla tego rodzaju sztuki postaciami: — Pantalonom, Tartalią, Trufaldinem i Brigellą oparte na pseudo chińskich motywach, miało ciekawą i niezwykłą historię. Nie było kto, bo sam Schiller przerobił to pogodną baśń na ponurą tragedię, w której zupełnie zaginęła jej groteskowość i ludowość.

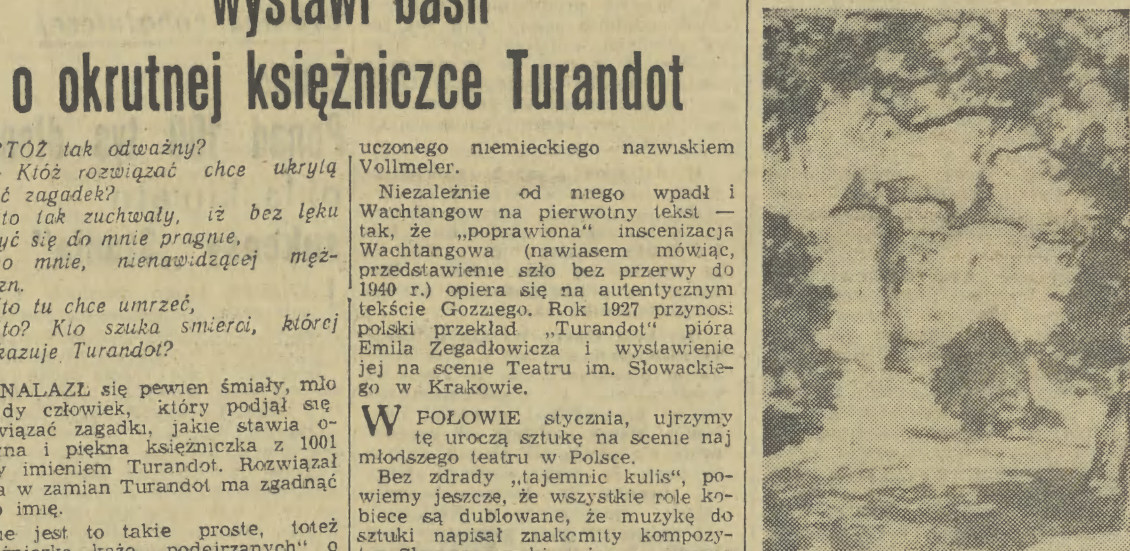
Tak też wystawił „Turandot” Wachtangow w 1922 r. W 1926 r. nastąpiła słynna inscenizacja Reinhardta, poprzedzona znalezieniem pierwotnego tekstu „Turandot” przez



„Portret Belli” — Danuty Leszczyńskiej — Kluzowej.

Te obrazy przypadną w udziale członkom TPSP w Krakowie

OWARZYSTWO Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie rokrocznie rozdziela członkom Towarzystwa, drogą losowania, prace polskich artystów, zakupione na wystawach. Obrazy i grafiki, które rozdzielone zostaną w roku bieżącym, wystawiono w gmachu TPSP. Reprodukujemy niektóre z nich:

„Złota jesień”
akwarela
Jarockiego.

B. Zagórska

„Niedzica” — akwarela Teodora Grotla.



„Chłopcy z gołębkiem” — Jerzego Potrzebowskiego.

„Pejzaż” — Jerzego Potrzebowskiego.
(Fot. J. Rumianowski)

Jdąc UNICAMI KRAKOWA

MAGICZNA LICZBA

DNI padał deszcz podczas popołudnia... 40 dni - magiczna cyfra. Tyle też trzeba odczekać, aby kupić w PDT zegarek francuski marki „Action”.

W dniu 12 grudnia, dokonano w godzinach wieczornych takiego właśnie nierozważnego kroku. Jak się okazało, zegarek miał pewne braki fabryczne. Reklamację przyjęto, ale zamiast innego zegarka lub pieniędzy, wręczono klientowi... kawałek papieru, gdzie „stało napisane”, że w przeciągu 40 dni wszystko się wyjaśni. Zamiast zegarka ten właśnie kawałek papieru znalazł się pod choinką.

I czeka teraz klient na koniec 40-dniowej kwarantanny, jak nie przymierzając „ojciec zadumionych”.

„PRUSAK POSPOLITY”

DROBNE, zwawie zwierzątko w kolorze żółtawo-rudym, dochodzące do 13 mm długości. Nóg 6, skrzydeł 4, długie wąsy. Nie mylić z karaluchem. Występuje na całej kuli ziemskiej, także w Krakowie.

Ostatnio zaobserwowany w stanie upieczonym w bułce, kupionej w dniu 12 grudnia 1955 r., w piekarni ob. Sławy przy ul. Pstrowskiego.

(wład)

KORESPONDENCI

PUNKT hurtowej sprzedaży tekstylnej w Nowym Sączu wykonał plan roczny na 31 dni przed terminem. W ten sposób załoga punktu wykonała zobowiązanie, które podjęła z okazji 1 Maja.

Kor. JS.

Oddział zaopatrzenia kolejarzy w Nowym Sączu zrealizował zadania planu rocznego w dniu 18. XI. br. Pod względem wyżywienia i czystości, po raz trzeci pierwsze miejsce zajęła stołówka kolejarzy z Nowego Sącza, zdobywając na własność propozycję przeznaczenia DOKP Kraków.

Kor. Ale.

Już kilka miesięcy czekają mieszkańcy wsi „odciętych od świata” na naprawę mostu na drodze z Zabórki do Brzeska. Wydział Drogowy przy Prez. PKN w Brzesku ciągle o tym zapomina...

Kor. eze.

W wyniku poszerzenia drogi Chabówka - Radocha, z jednej strony powstała skarpa wysokości około 1,50 m. Wyższa komunikacja drogowa przy Prezydium PKN w Nowym Sączu, zamiast zjazdów ze skarpy, buduje wąskie ścieżki. Ludzie idąc przechodzą, ale co będzie z koniami i wozami?

Kor. cew.

Mimo licznych interwencji w DOKP Kraków, w autobusach ciągle pociąg nr 603 kursuje na trasie Chabówka - Radocha tylko w dni szkolne. Z tego powodu kilkudziesięciu pracowników sanatorium oraz naniadu uspołecznionego musi w dni świąteczne odbywać drogę do Radochy pieszo.

Pociąg nr 6629/6632, kursujący około godz. 13, mogłoby być zmniejszony z codziennego na szkolny.

Kor. cew.

Wielu mieszkańców może poszczuć się z tym, że w wielu miejscach (pow. Kraków), w czasie rocznej pracy, rozpatrzono i zainicjowano m. in. wiele podań o materialną obsługę, o zaopatrzenie w węgiel.

Prowadzone są tu starania o uruchomienie starego kina i rozbudowanie szkoły.

Kor. Walek

Sporo czasu upłynęło od chwili, gdy z sali balowej w Boczni „młoda” zegar elektryczny. Nikt dotąd nie pomyślał o ponownym jego zainstalowaniu...

Kor. Kulig

Mimo, iż aparat rentgenowski jest na miejscu, pracownicy kopalni „Bierut” odmówili przesiewienia aż do Chrzanowa, gdyż Wydział Żelazny nie pomyślał o zastępczym chorozy, uniemożliwia chorozy zasięgnięciu porady.

Kor. Liza

JAWORZNO

CHOROZY z Jaworzna dotkliwie odczuwają brak stałych lekarzy specjalistów laryngologicznych i neurologów. Dotychczas lekarze ci dojeżdżają z Krakowa i Trzebni. Częstokroć brak auta, które dowozi lekarzy do Jaworzna, uniemożliwia chorozy zasięgnięciu porady.

● Tańce w sali balowej ● bajki opowiadane przez „syrenę morską” ● elektryczny pociąg ● piękny teatrzyk to zabawy dla dzieci na „imprezie choinki noworocznej” w Domu Kultury Było to niezapomniane przeżycie dla naszej dzieciarni

„IMPREZA choinki noworocznej” - taki widnieje napis na jednej z bram wejściowych Domu Kultury Związków Zawodowych. Na korytarzu i w szatni jest gwarno. Matki rozbiierają swe pociechy, odprowadzając je do sal. Tu dzieci pozostają pod opieką instruktorów.

Rodzice natomiast idą do innej sali, gdzie wysłuchują ciekawych pogadanek, obejrzą interesujące filmy.

ROZKOLOROWE światła palają na dużą salę z meblami, gdzie ustawiona jest duża choinka. Dzieci siedzą w bezruchu, wpatrując się w scenę. A stamtąd, zza obryzdem... Dzieci słuchają.



„Chwalili się raz rzepa przed całym ogrodem, że jest smaczna z miodem...” Dzieci słuchają. Stuchają wierszy Brzechwy, biją brawa, śmieją się wraz z wykonawcami, którzy w przyjemny sposób różni się od innych.

Zbierajmy makulaturę szmaty i stłuczkę

NIE MAŁO w każdym domu, w każdej piwnicy czy komórze znaleźć możemy niepotrzebne papiery, stłuczone butelki, stare szmaty. Leżą one beużyteczne, przerzucane z kąta na kąt, zaważając, potykamy się o nie. A przecież jest to cenny surowiec wtórny, tak potrzebny dla naszego przemysłu.

Zbierajmy każdą zbłąt butelkę, każdą ilość niepotrzebnego papieru, stłuczkę, makulaturę, wszelkiego rodzaju szmaty. Dostarczajmy je do punktów skupu surowców wtórnych. Pozbądźmy się zaważających nam beużytecznych przedmiotów...

Punkty skupu nieźle płacą za każdą ilość przyniesionego papieru czy szkła. Za otrzymane pieniądze, będziemy mogli kupić np. ładną książkę czy album...

ODPOWIEDZI Redakcji

F. B., Kraków. Jak nas poinformował Wydział Finansowy Prezydium Woj. RN, lokatory obowiązują się płacić podatki lokalowy tak długo, dopóki zajmują dane pomieszczenie, bez względu na to, czy zostało ono przeznaczane do rozbiórki czy nie. W drodze wyjątku możemy zostać zwolnieni od płacenia podatku przez Prezydium Dzielnicy Rady Narodowej, gdzie też powinniśmy zwrócić się w tej sprawie. (11/15/II)

Mieczysław Wojnowski, Kraków. Prosimy uprzejmie o osobiste porozumienie się z naszą Redakcją w sprawie Was interesującej. (11/15/II)

Józef Chudzik, Brzezina. Jak nas poinformował Zespół PGR w Krakowie, w mieszkaniu Waszym jest obecnie przeprowadzany remont. Dach otrzymał już nowe pokrycie, przebudowano kominy i obecnie uszczelnia się okna i czyni inne drobne naprawy. W razie ewentualnych zastrzeżeń co do tego remontu, prosimy o ponowne skontaktowanie się z naszą Redakcją. (11/15/II)

W BALOWEJ SALL... W ROGU stoi oświeblona i barwnie przybrana choinka. Ściany są ładnie udekorowane w pary tańczące kujawiaki, zbójnickiego, krakowiaka. Zwisają różnokolorowe wstążki. Nawet członkowie siedzącej na podwyższeniu orkiestry przyodziani są w barwne stroje krakowiackie.

Pod kierunkiem instruktorek, w takt granej melodii, bawią się dziewczynki i chłopcy. Tańczą, to znów skaczą jak żaczki, „jeżdżą” samochodami, na nartach, naśladowując ruchy misia itp. Wszyscy są weseli i roześmiani.

Krótką rozmowa z dziećmi, i Dziadek Mróz prosi wszystkich do pięknej sali balowej.

W BALOWEJ SALL... W ROGU stoi oświeblona i barwnie przybrana choinka. Ściany są ładnie udekorowane w pary tańczące kujawiaki, zbójnickiego, krakowiaka. Zwisają różnokolorowe wstążki. Nawet członkowie siedzącej na podwyższeniu orkiestry przyodziani są w barwne stroje krakowiackie.

Pod kierunkiem instruktorek, w takt granej melodii, bawią się dziewczynki i chłopcy. Tańczą, to znów skaczą jak żaczki, „jeżdżą” samochodami, na nartach, naśladowując ruchy misia itp. Wszyscy są weseli i roześmiani.

Krótką rozmowa z dziećmi, i Dziadek Mróz prosi wszystkich do pięknej sali balowej.

W BALOWEJ SALL... W ROGU stoi oświeblona i barwnie przybrana choinka. Ściany są ładnie udekorowane w pary tańczące kujawiaki, zbójnickiego, krakowiaka. Zwisają różnokolorowe wstążki. Nawet członkowie siedzącej na podwyższeniu orkiestry przyodziani są w barwne stroje krakowiackie.

Pod kierunkiem instruktorek, w takt granej melodii, bawią się dziewczynki i chłopcy. Tańczą, to znów skaczą jak żaczki, „jeżdżą” samochodami, na nartach, naśladowując ruchy misia itp. Wszyscy są weseli i roześmiani.

Krótką rozmowa z dziećmi, i Dziadek Mróz prosi wszystkich do pięknej sali balowej.

W BALOWEJ SALL... W ROGU stoi oświeblona i barwnie przybrana choinka. Ściany są ładnie udekorowane w pary tańczące kujawiaki, zbójnickiego, krakowiaka. Zwisają różnokolorowe wstążki. Nawet członkowie siedzącej na podwyższeniu orkiestry przyodziani są w barwne stroje krakowiackie.

Pod kierunkiem instruktorek, w takt granej melodii, bawią się dziewczynki i chłopcy. Tańczą, to znów skaczą jak żaczki, „jeżdżą” samochodami, na nartach, naśladowując ruchy misia itp. Wszyscy są weseli i roześmiani.

Krótką rozmowa z dziećmi, i Dziadek Mróz prosi wszystkich do pięknej sali balowej.

W BALOWEJ SALL... W ROGU stoi oświeblona i barwnie przybrana choinka. Ściany są ładnie udekorowane w pary tańczące kujawiaki, zbójnickiego, krakowiaka. Zwisają różnokolorowe wstążki. Nawet członkowie siedzącej na podwyższeniu orkiestry przyodziani są w barwne stroje krakowiackie.

Pod kierunkiem instruktorek, w takt granej melodii, bawią się dziewczynki i chłopcy. Tańczą, to znów skaczą jak żaczki, „jeżdżą” samochodami, na nartach, naśladowując ruchy misia itp. Wszyscy są weseli i roześmiani.

Krótką rozmowa z dziećmi, i Dziadek Mróz prosi wszystkich do pięknej sali balowej.

W BALOWEJ SALL... W ROGU stoi oświeblona i barwnie przybrana choinka. Ściany są ładnie udekorowane w pary tańczące kujawiaki, zbójnickiego, krakowiaka. Zwisają różnokolorowe wstążki. Nawet członkowie siedzącej na podwyższeniu orkiestry przyodziani są w barwne stroje krakowiackie.

Pod kierunkiem instruktorek, w takt granej melodii, bawią się dziewczynki i chłopcy. Tańczą, to znów skaczą jak żaczki, „jeżdżą” samochodami, na nartach, naśladowując ruchy misia itp. Wszyscy są weseli i roześmiani.

Krótką rozmowa z dziećmi, i Dziadek Mróz prosi wszystkich do pięknej sali balowej.

W BALOWEJ SALL... W ROGU stoi oświeblona i barwnie przybrana choinka. Ściany są ładnie udekorowane w pary tańczące kujawiaki, zbójnickiego, krakowiaka. Zwisają różnokolorowe wstążki. Nawet członkowie siedzącej na podwyższeniu orkiestry przyodziani są w barwne stroje krakowiackie.

Pod kierunkiem instruktorek, w takt granej melodii, bawią się dziewczynki i chłopcy. Tańczą, to znów skaczą jak żaczki, „jeżdżą” samochodami, na nartach, naśladowując ruchy misia itp. Wszyscy są weseli i roześmiani.

Krótką rozmowa z dziećmi, i Dziadek Mróz prosi wszystkich do pięknej sali balowej.

W BALOWEJ SALL... W ROGU stoi oświeblona i barwnie przybrana choinka. Ściany są ładnie udekorowane w pary tańczące kujawiaki, zbójnickiego, krakowiaka. Zwisają różnokolorowe wstążki. Nawet członkowie siedzącej na podwyższeniu orkiestry przyodziani są w barwne stroje krakowiackie.

Pod kierunkiem instruktorek, w takt granej melodii, bawią się dziewczynki i chłopcy. Tańczą, to znów skaczą jak żaczki, „jeżdżą” samochodami, na nartach, naśladowując ruchy misia itp. Wszyscy są weseli i roześmiani.

Krótką rozmowa z dziećmi, i Dziadek Mróz prosi wszystkich do pięknej sali balowej.

CO GDZIE KIEDY

Teatrzyk

NIEDZIELA

Słowackiego - godz. 13.00 - „Straszny dwór”, godz. 19.15 - „Pierwszy dzień świąt”.
Stary (duża sala) - godz. 19.15 - „Cienie”.
Poezji - godz. 19.15 „Małż i żona”.

Ludowy (Nowa Huta) - „Krakowiacy i górale”.
Groteska - nieczynny.

Estrada Satyryczna godz. 19.30 - „Plotki z morałem”.
Kolejarz godz. 15 i 19 „Zołnierzy królowej Madagaskaru”.

PONIEDZIAŁEK

Słowackiego godz. 19.15 „Straszny dwór”.

Stary - nieczynny.
Teatr Poezji - nieczynny.

Teatr Młodego Widza - godz. 19 „Opowieść zimowa”.

Teatr Ludowy (Nowa Huta) godz. 19 „Krakowiacy i górale”.

Groteska - nieczynny.
Estrada Satyryczna - godz. 19.30 „Targowisko różności”.

Bina

Apollo - „Zaczarowany rower” godz. 18, 20.

Ulecha - „Przed potopem” - godz. 14, 17.20.

Warszawa - „Irena do domu” - 15.45, 18, 20.15.

Wolność - „Elżbieta” - Joanna - 16, 18, 20.15.

Sztuka - „Godziny nadziei” - 16, 18, 20.15.

ROZSUWA SIĘ KURTyna...

LECZ oto instruktorzy proszą dzieci do teatru kukiełek. Haneczka, Jurczek i Tadzik z powagą zasiadają, spoglądając na zasuniętą jeszcze kurtynę.

Gasną światła. Rozsuwa się kurtyna. Dzieci wraz z „Dziadkiem Mrózem”, który z nim tu przybył, oglądają ciekawe przedstawienie.

Miś-cvrvkowiec poobisuje się jazdą na hulajnodze. Później na scenę wchodzi barczysty mężczyzna i demonstruje podnoszenie ciężarów. Ktoś inny gimnastykuje się na drabince. Iluzjonista przedstawia swój program...

„I WRESZCIE UPOMINKI

DZIECI wracają do dużej sali. Tu czeka na nich „Dziadek Mróz”. Otrzymują od niego upominki i, rozdawane kilkugodzinna zabawą, wracają do domu.

Długo będą wspominały piękną imprezę choinki noworocznej, przywołującą dla nich przez zesłań Domu Kultury w Krakowie. (Z. Wój)



Czytelnicy piszą

JESZCZE

O „KULTURZE NA CODZIEN”

P. O. PRZECZYTANIU artykułu w „Echu” pt. „O kulturze na codzień”, pozwól sobie dorzucić do tego tematu jeszcze kilka spostrzeżeń własnych.

W dniu 26 listopada br., wybrałam się z grupą 35 uczennic i uczniów z mojej szkoły w Olkuszu do Krakowa, na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza. W pociągu dzieci skupiły się przy oknach, aby jak najwyraźniej dostrzec Kraków - dla wielu spośród nich miasto nieznane jeszcze.

Jednemu z pasażerów, z piękną urzędową teczką, zainteresowanie dziećmi Krakowem stało się mocno przeszkadzało w drzemce, skoro obdarzył ich bez powodu głośnym epitetem: „Do stajni z takimi, a nie do wagonu!” Wystraszone dzieci patrzyły po sobie: czyżby były „gorsze” od innych pasażerów? Pierwsze wrażenie - nieprzyjemne!

BAR NIE TYLKO DLA PIĄKÓW W BARZE-restauracji „Wiślicko”, znajdującym się w Osiedlu Grzegorzecznym przy ulicy o tej samej nazwie, nigdy nie brakuje dwóch artykułów: wódki i wina. Można jeszcze nabyć nieświeże śledzie i kanapki.

Dla nas jednak, mieszkańców tej dzielnicy, jest to „repertuar” zbyt wąski. Chcielibyśmy wiedzieć w barze również jasne piwo (które pojawia się raz na tydzień), limonadę, wodę sodową itp.

Czytelnik „Echa” B. F.

ZAMIAST BIUR - SKLEP WIELOBRANZOWY

Przy ul. Rakowickiej, znajdują się biura MHD, zajmujące dość obszerne pomieszczenia. Lokal ten doskonale nadawałby się nie na biuro, ale na jakiś sklep.

Biura MHD można by przenieść gdzieś indziej, a w tym miejscu urządzić sklep wielobranzowy, którego brak bardzo daje się odczuwać na tej ulicy.

Nie jest to tylko moje zdanie. Wszyscy mieszkańcy okolicznych domów z dużą radością przyjęliby powstanie tu sklepu z artykułami gospodarczymi, tekstylnymi, galanterią, a przede wszystkim z artykułami delikatnymi.

Czytelnik „Echa”
Tadeusz Holcer, Kraków

JESZCZE JEDEN CHULIGAN. DROGOWY

Byłem świadkiem wypadku, który wydarzył się w dniu 10 grudnia 1955 r. o godz. 12.30.

Droga, biegnąca od wsi Radziszów w kierunku prewatorium dziecięcego, jechał samochód ciężarowy „Łączność” nr rej. A-15600. Samochód ten w pewnej chwili stracił na bocznej drodze. Nagle znalazł się pod jego kołami mały piesek, jamnik. Mimo że samochód jechał bardzo powoli i kierowca mógł go wyminąć lub zahamować, to jednak - śmiejąc się - przejechał pieszka.

Ponieważ sam jestem zoologiem, tym bardziej więc oburzył mnie ten wybrzyk nieodpowiedzialnego kierowcy.

Mieczysław Kormicki, Kraków

Książka - Twój przyjaciel

Z okazji

NOWEGO ROKU

życzenia pomyślności PT. Zleceniodawcom

SKŁADA

DZIELNICOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY
REMONTOWO »STARE MIASTO«
- BUDOWLANA
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY 32.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Litotypistów, zecerów i maszynistów typograficznych zatrudni natychmiast Wojskowa Drukarnia w Gdyni, ul. św. Piotra 12,

Młoda Gwardia - „Mistrz świata” - 18, 18, 20.15.
Przyjaźń - program dla dzieci 15, 16, „Siedem piękności” godz. 17, 18, 19, 20.
Związkowiec - „Dama z portretu” godz. 17, 19.
Chemik - godz. 19 „Okrutne morze”.
Świt - „Zaczarowany rower” godz. 16, 18, 20.
Siał - „Liliomfi” godz. 15.15, 18, 20.15.
Wanda - „Trzpiotka” - godz. 15.45, 18, 20.15.

PONIEDZIAŁEK

Kino Chemik - „Dzieci partyzanta” - godz. 19.
Pozostałe kina bez zmian.

WYSTAWY

Pałac Sztuki - wystawa „X-lecia rzeźby okręgu krakowskiego ZPAP”.
Dom Plastyków - wystawa zbiorkowa. Czynna od godz. 10 do 18.

Wystawa historii Wawelu - wiersze, srody, czwartki, godz. 9-14.30, piątki godz. 12-18.

Muzeum Archeologiczne przy PAN (ul. św. Jana) - „Zbiory archeologiczne”.

Oddział Muzeum Narodowego (ul. Smoleńsk 9) - wystawa.

Muzeum Etnograficzne (pl. Wolności 11) - „Sztuka w stroju ludowym”.

Wystawa w domu Szolajskich (pl. Szczepański 9).

Muzeum Historyczne miasta Krakowa (ul. św. Jana 12).

Pałac Sztuki - wystawa Ogrzeju ZPAP.

SARP (ul. św. Jana 11) - wystawa szkiców architektonicznych, 14-16.00. Otwarta w godzinach 10-12 i 18-20.

DYŻURY

Pogotowie milicyjne 333-33.

Straż Pożarna - telefon nr 08.

Pogotowie Ratunkowe - ul. Siemiradzkiego 1. Telefon 09. Udziela pomocy we wszystkich nagłych wypadkach i nagłych zachorowaniach oraz w przypadkach położniczych.

Ambulatorium Pogotowia czynne jest całą dobę.

DYŻURY APTEK

Dietla 76, Karmelicka 23, Szczepańska 1, Lubicz 7, Długa 88, Krakowska 19, Kościuszki 18 i Piłsudskiego 27.

DYŻURY SZPITALI

NIEDZIELA

Dyżur chirurgiczny: II Klinika Chirurgiczna ul. Kopernika 21.

Dyżur położniczy: Oddział ginekologiczno-położniczy PSK.

PONIEDZIAŁEK

Dyżur chirurgiczny: III Klinika Chirurgiczna AM, ul. Prądnicka 37.

Dyżur położniczy - I Klinika Położn. i Chorób Kobiecych AM ul. Kopernika 23.

RADIO

NIEDZIELA 1.1.1956

6.27 Początek audycji, 6.30 Stan pogody i wiadomości, 6.36 Program dnia, 6.41 „Od melodii do melodii”, 7.25 Kalendarz rad cwy, 7.30 Stan pogody i dziennik poanny, 7.40 Melodie rozrywkowe na organach-kinowych, 8.00 Muzyka klasyczna, 8.15 Stan pogody i dziennik poranny, 8.25 Przegląd prasy, 8.30 Polska stylizowana muzyka ludowa, 9.00 Dwie humoreski Z. Bystrzyckiego, 9.30 Wzianka młodości rozrywkowej, 9.40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym bajka „O trzech świnkach”, 10.00 Koncert orkiestry rozrywkowej, 10.30 „Z poezji i piosenki”, 11.00 Melodie filmowe i operetkowe, 11.50 Program dnia, 12.04 Poranek symfoniczny: I aud. z cyklu „Symfonia Beethovena”, 13.00 „Jak Polska długa i szeroka”, 13.30 „Wiedza sąsiada jak kto śledzi” i „Klub sześciu dziesięciu”, 15.00 Koncert chopinowski w wykonaniu Władysława Richtera, 15.30 Z życia Związku Radzieckiego, 16.00 Aud. dla młodzieży „Sylwestrowa noc”, 16.30 Recital skrzypcowy Wandy Wilkowskiej, 17.00 Wiadomości, 17.05 Felieton aktualny S. Ohanicy, 17.15 „Revolwer” słuch. w sztuki Aleksandra Fredry, 18.45 Melodie taneczne gra zespół Jerzego Heralda, 19.00 Noworoczna krakowska szopka satyryczna w opr. Wacława Bednarczyka, Józefa Grotowskiego i Brunona Mieczysława, 19.45 Koncert ork. PR pol. dyr. J. Gerla, 20.30 „Wesoły kram”, 20.50 Lekkie piosenki”, 21.00 Spełniamy życzenia miłośników muzyki, 21.30 Z kraju i ze świata, 21.57 Muzyka taneczna, 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe, 22.30 Krakowskie aktualności sportowe, 22.40 „Muzyka różnych narodów”, Polska wspólczesna, 23.50 Ostatnie wiadomości.

6.27 Początek audycji, 6.30 Stan pogody i wiadomości, 6.36 Program dnia, 6.41 „Od melodii do melodii”, 7.25 Kalendarz rad cwy, 7.30 Stan pogody i dziennik poanny, 7.40 Melodie rozrywkowe na organach-kinowych, 8.00 Muzyka klasyczna, 8.15 Stan pogody i dziennik poranny, 8.25 Przegląd prasy, 8.30 Polska stylizowana muzyka ludowa, 9.00 Dwie humoreski Z. Bystrzyckiego, 9.30 Wzianka młodości rozry

Niech się skończą nasze rozczarowania Pomyślmy jak rozpocząć serię sukcesów w sporcie krakowskim

Rok 1956
— rok olimpijski
musi przynieść wiele
radikalnych zmian
na lepsze

DLA wielu sympatyków sportu rok 1955 był rokiem czystych i bolesnych rozczarowań — oczekiwaliśmy sukcesów na arenie międzynarodowej, oczekiwaliśmy podniesienia poziomu naszego sportu wyczynowego. Niestety, skończyło się przeważnie na nadziejach.

Gdy porównamy osiągnięcia ludzi pracy w województwie krakowskim w ostatnim roku planu 6-letniego z osiągnięciami sportowców, to widzimy poważne kontrasty. Praca sportowa nie szła dotychczas zawsze najlepszymi drogami. O ile w realizacji zadań planowych sportowcy naszego województwa, jako jedni z pierwszych zameldowali 1 listopada br. o wykonaniu zadań w zasięgu kół 105 proc., w węgierskiej nowicy członków do kół w 101 proc., SPO 113 proc., klasyfikacji 102 proc. — to w wyczynie sportowcy krakowskich, a przede wszystkim w najbardziej popularnych dyscyplinach jak piłkarstwo i boksie zanotowały wiele niepowodzeń.

Jeremi Przybora

Pieśń o choince

(BALLADA PODWORZOWA)

Był sobie znany ojciec rodziny
Z żoną, dziadkiem i synkiem.
Zgodnie z tradycją — z wonnej
Świerzyny

Sprawili sobie choinkę.
Kiedy wieczór zjedli ostatki
I rozczuli się żądzą,
Wzruszona matka rzekła: „O,
Pójdźcie — zapalić czas drzewko!”

„Nie łatwiejszego” — mąż się
odzywa —
To sprawa prosta jest całkiem.
Oto z zanadru wszak wydobywam
Impregnowane zapalki.

W tym pudełeczku jest moc
patyczków,
A, jak je trzeba umieć palić.
To z tych patyczków buchnie
plomyczków
48 przeciętnie”.

Rzekł i patyczki zaczął pocierać.
Ale, choć palce mu puchną,
Z 48-miu (psiaakrew cholera)
Zaden plomyczek nie buchnął.

Patrzeć — już drugie pudełko ścisła
Mąż — ojciec z tymże zamiarem,
Ale z tych znowu jak z rakiet pryska
Siarka i grozi pożarem.

Już piąta paczka, już mdleje ręka
Z iskrami walczą rodzina,
Wybuchła siarka, ale dżwienka
Zadaje się plomień nie ima.

Aż o północy żałośnie załka
Synek, co wyrwał się niani,
Wola: „Jatusu, spajczysz mi
dziadka!”

Taka zabawa do bani!
I rzeczywiście — przykry wypadek
Oto się właśnie przydarzył:
Przynęła siarka — zajął się dziadek,
Całe mieszkanko w pożarze.

Dziadek zgasił litrem kompotu,
Franki — wodą sodową.
Z choinką — już nie ma kłopotu —
Skopciła się na perłowo.

Na jej dymiących zgłiszczach nad
ranem
Znaleźli — całkiem nieskniełe
Znane Zapalki Impregnowane
48 przeciętnie.

Stefan Stefański

FRASZKI

EFEKTOWNI

Kto z nas historię zna księżycą
wie: on od słońca blask pożycza.
Ciagle, niestety, wiele osób
w podobny właśnie błyszczą

PARAZYT

Do każdej z idei głodny rybek
przystawia (trud ten się oplaci):
roślinę, panoszy się, krew pije
wesz za koinierzem demokracji.



Tenisiści przed nowym sezonem

Ze względu na projektowany udział Polski w Pucharze Davisa, tenisiści nasi zaplanowali bogatszy niż dotychczas sezon w bieżącym roku. Już w lutym wezmą oni udział w dorocznym Ogólnopolskim Turnieju w hali krytej (w Toruniu) oraz projektują międzynarodowe spotkanie z Danią (w Warszawie). Następnie na kortach otwartych przewidziane jest spotkanie z Francją, międzynarodowy turniej w Sopocie i kilka startów z granicą.

W „cztery oczy” z naszymi reprezentantami na Olimpiadę w Cortina

JEDNAK bez przysłówiowego „węża w kieszeni” Polski Komitet Olimpijski wyznaczył reprezentantów na trasy pełne parów, wawozów i wykrołów oraz skocznię w Cortino d'Ampezzo.

Najpierw byliśmy pod wrażeniem długich przygotowań naszych narciarzy do olimpijskiego sezonu. Pożniej przyszły pierwsze treningi na śniegu i eliminacje.

Poważna większość „speców” od białego szaleństwa twierdzi, że wyznaczeni kandydaci zasługują na miano reprezentantów — olimpijczyków.

Po eliminacjach zakopiańskich rozmawialiśmy z wieloma reprezentantami.

„Czwórka” naszych biegaczy: Peksa, Bukowa, Krzeptowska i Gasienica — Daniel, których opinie wyrażała przemila Marysia Bukowa, jest w końcowym stadium osiągnięcia szczytowej formy.

— Już dziś biegamy lepiej niż w pełni ubiegłego sezonu. Sądzę, że w sztafecie nie powinniśmy wypaść najgorzej — dodaje skromnie.

Biegacze nie lubią rozprawiać o sznecach. Tak oni jak i trener Kaczmarek są bardzo powściągliwi w rozmowie i wolą raczej opowiadać jak się czują, ile już przebiegli... Jednak nawet z tych słów można wyciągnąć optymistę. No bo jak się nie cieszyć z tego, że niepokonanemu od lat Kwapieniowi i depczącemu mu po piętach Rubisowi wyrósł wielki rywal, niemal junior jeszcze — Mateja. A w rezerwie jest przecież jeszcze ciekawy Bukowski i „silacz nad silaczem” Sobczak, zawodnik, który przy mało nośnym śniegu potrafi spłatać niejedną niespodziankę.

Także pełna obsada w kombinacji klasycznej (Kowalski, Krzeptowski, Raszka i Groń), gwarantuje nam, że cała ta czwórka pójdzie w Cortina „na całego” i może się nam spełniać ukryte marzenia... o punktowaniu miejscu.

Jak to mówią górale: „Ze zjazdów kami to nigdy nie wiadomo”.

Mówią „ze zjazdówkami” a myślą

J. Frandor

Sportowiec świata Nr 1

SANDOR IHAROS

JAK już donosiliśmy, znakomity węgierski biegacz Sandor Iharos w światowym plebiscycie najpoważniejszych redakcji pism sportowych został uznany za najlepszego sportowca w 1955 r.

Który z pięciu rekordów świata ustanowionych przez 25-letniego porucznika Armii Węgierskiej jest najcenniejszy? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, gdyż żaden z tych rekordów na pewno nie jest ostatnim słowem Iharosa...

A co sądzi o tym sam rekordzista?

„Mój wielki rywal, Włodzimierz Kuc — powiedział Iharos po ustanowieniu nowego rekordu świata na 5 km (13:40,6) — będzie pierwszym człowiekiem na świecie, który przebiegnie ten dystans poniżej 13:40. Nie wątpię, że mój rekord zdoła przetrwać, ale ja jestem lepszy — i rekord świata znowu wróci do niego”.

Iharos jest więc bardzo akromy. Czy słowa jego sprawdzają się — przekonamy się w sezonie 1956 r. Wydaje się jednak pewne, że ze wspaniałej rywalizacji Iharos — Kuc (bezpośrednio jeszcze się ze sobą nie spotkali) narodzi się nowy, zdumiewający rekord świata.

PRZEŁOMOWY ROK

R OK 1955 można uważać za przełomowy dla klasycznego dystansu 5000 m. Przełomu tego dokonali przede wszystkim właśnie Kuc i Iharos, którzy zbliżyli się do mitycznej granicy dla długodystansowców — 13:40.

Rekord szybkości

PILOT wojskowy lotnictwa amerykańskiego, płk. Horacy Hanes zaatakował ostatnio rekord szybkości na dystansie 15 km, przy wysokości 12.000 m, na samolocie F-100 C „Super Sabre” uzyskując 13:23 km/h.

Dotychczasowy rekord należał do pułkownika Franka Eweresta, który startując na samolocie tego typu osiągnął 12:15 km/h.

Pilot francuski Boudier przygotował się do zaatakowania rekordu szybkości na samolocie „Super Mystere”. Ponieważ wynik osiągnięty ostatnio przez płk. Hanes jest dosyć wysublimowany, rzeczoznawcy lotnictwa nie rękują Francuzowi wielkich nadziei.

Sandor Iharos zaczął poważnie trenować biegi w 1950 r., w sekcji lekkoatletycznej Honvedu, pod opieką trenera Michała Igloia, twórcy wspaniałego obecnie zespołu „trzech muszkieterów”: Iharosa, Taboriego i Rozsawigoy. Wyniki Iharosa w 1950 r. na 1.500 m — 4:06, a wkrótce po tym 3:54,2, nie były nadzwyczajne. Ale Węgier biegł zdumiewająco lekko i płynnie. Marzeniem jego był start na Olimpiadzie w Helsinkach. Walczył tam — i zajął VII miejsce. Miał za mało trenować. Od tej pory Sandor zaczął trenować z wielkim uporem i ambicją.

KRZYS FORMY

W 1953 r. Iharos po porażce ze swym kolegą klubowym Rozsawigoy w biegu na 3.000 m z przesz-

WIECH



Indyk nawalił...

Dzisiaj w tak zwanym obliczu Nowego Roku, zmuszone jesteśmy zastanowić się między innymi nad spółdzielczością. Czego już, jak się to mówi, dokonała i z czym zamierza w nadchodzącym roku do nas doskoczyć. W tem celu otwieramy spis rzeczy czyli „Informator usług na codzień”. I cóż my tam widzimy?

Widzimy, że ruch spółdzielczy daje nam odczuwać swoją opiekę przez całe nasze życie. Od gumianego smoczka na butelce z mierzkiem, który nam wkłada do buzi,

kiedy jeszcze nie znamy się na innych napojach wysokich, aż do usługi spółdzielni pracy „Pogrzeb” wieczny.

W międzyczasie narazone jesteśmy na cały szereg usług, których jest bogaty wachlarz czyli pare tysięcy sztuk. I w taki sposób możemy wymienić tylko niektóre na wyrywkę. A więc:

Analizy lekarskie.
Hułajnog naprawa.
Lepów na muchy produkcyjne.
Musziarda sarepska i chrzanowa.

Kurzątek usuwanie.
Wąsów czernienie.
Specjalna spółdzielnia do czernienia wąsów. Luksus co?!

Manikure.
Pedicure i usuwanie odcisków.

Proszę zwrócić uwagę na te słowo życiowe!

Matłżeńskie związki.
Części zamienne.

A nie, przepraszam: części zamienne do maszyn cukrowniczych.

Usługi przedślubne.

Przecieranie kominów — fabrycznych i domowych.

Okręglowych urządzeń konserwacyjnych.

Idziem dalej:

Traktory rolnicze.
Nagaski gumowe.

Wypożyczanie nakryć stołowych.
Sprzątanie mieszkań itd. itd.

Z tego widzimy, że całe nasze życie doczesne i pośmiertne jest w tem rozkładzie jazdy przewidziane i zamieszczone. Co tu jeszcze usprawniać?

Jeden z czytelników pisze na przykład, że powinien być założony spółdzielczy hotelik dla drobnej zwierzyny domowej, gdzie wyjeżdżając na wczasy można by pozostawić kanarkę, koka, albo pieska. Moim zdaniem projekt jest nie życiowy. Bo o wiele ważniejszą pod uwagę, że jeżeli ktoś oddaje pod naszemu do spółdzielczej pralni pelise na cybetach, a otrzymuje nad parę szuflkowych spodni, bo zaszedł przykry wypadek z powodu braku dozoru. To coż może się zdarzyć z kanarkiem? Właściciel po urlopie zgłasza się po niego i wręcając mu pieska.

— Przepraszam, ja przyszedłem po kanarkę — mówi.

— Kanarek jest w kotku.

— Jak to w kotku? Zresztą to jest piesek.

— Bo kotek jest w piesku. Zaszedł przykry wypadek braku dozoru. Mało etatów mamy.

To się nie oplaci, za dużo kramu, lepiej wygrać kota, pieska i kanarkę z ulózków. Zaczem więc wprowadzać jakies rozszerzenia, wario sie zastanowić nad tem co już jest.

Z „Szopki Satyrycznej”



Jadwiga Jędrzejowska śpiewa:

„I tak myślę patrząc w koło:
Ze zgrzybiała, zdzienniała,
Będę w dwutysięcznym roku
jeszcze wszystkich tutaj lala...”

(Z „Szopki satyrycznej 1956”.
Teksty: Antoni Marianowicz, Janusz Minkiewicz i Marian Załucki. Kukielki — Jerzy Zaruba).

Z. DALL